NOWY KONKURS z nagrodami pytania na str. 2

Głos znad Niemna

Pismo Związku Polaków na Białorusi * Rok wydania III * 1-15 maja 1992 r. * nr 8 (19)

WIOSNA



WIOSNA

Na polanie - pod słońcem - pierwiosnek
Znów wyrósł, obudził mój świat
I płynący strumyk niebieski.
Rzucił okiem na niebo, na kwiat
Widzi radość płynącej pod słońcem
Białej chmurki i słucha jak wiatr
Śpiewa brzozom piosenki gorące,
I rozdaje uśmiechy wokoło...

Jerzy Kuklicki
Homel

Zdjęcie: B. Mieszczeriakow.

Republikańska narada ZPB

Nieść wszędzie kaganek oświaty

W Grodnie odbyła się narada, w której udział wzięli prezesi oddziałów i kół ZPB, członkowie zarządów obwodowego i republikańskiego Związku oraz nauczyciele języka polskiego. W obradach uczestniczyli również przedstawiciele władz oświatowych Białorusi, Konsulatu Generalnego RP w Mińsku, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna.

Jednym z zagadnień, które poddano dyskusji, był stan i perspektywy szkolnictwa polskiego w Republice Białoruś oraz założenie Towarzystwa Przyjaciół Szkoły Polskiej. Referaty wygłosiły: wiceprezes ZPB do spraw szkolnictwa - doc. **Alina Kiziukiewicz** oraz pracownice działu oświaty ZG ZPB - **Krystyna Tawrel** i **Lilia Kowalewska.**

W toku dyskusji wyłoniły się różnice poglądów między władzami oświatowymi RB i ZPB co do przyszłości oraz kształtu polskiej szkoły. Większość mówców opowiedziała się za koniecznością stworzenia perspektyw dla absolwentów szkoły polskiej, utworzeniem polskojęzycznych grup w szkołach zawodowych i wyższych, opracowaniem koncepcji szkolnictwa polskiego w Republice Białoruś - od przedszkoli do uczelni włącznie. Mówiono także o niedoskonałości uchwały Rady Najwyższej RB o językach konieczności dokonania w niej zmian wynikających z nowej sytuacji społeczno-politycznej w Republice.

Wzruszające były wystąpienia rodaków z Postaw i Ostrowca, mówiących o ciernistej, pełnej szykan drodze do odrodzenia narodowego.

W toku dyskusji poruszono problemy dotyczące przygotowania zawodowego nauczycieli, jakości ich warsztatu pracy. Przecież przyszła szkoła polska powinna zapewnić wysoki poziom nauczania i wychowania obywateli Re-

Ciąg dalszy na str. 2



ZJEDNOCZYĆ WYSIŁKI

Z zainteresowaniem przeczytałem kilka numerów Waszej gazety (moja rodzina w Grodnie zaprenumerowała ją natychmiast). Pismo wasze - muszę szczerze powiedzieć - jest dla wszystkich: łatwe do czytania, dużo różnych tematów, może zaciekawić i starszych i młodych.

Środowisko polskie na Wschodzie znam nieźle; współpracujemy z Polakami i pomagamy im, jak tylko się da. W tej chwili docieramy do Kazachstanu, Azerbejdżanu,

Ciąg dalszy na str. 2

Nasz porucznik

Często widzimy go na naszych zebraniach. W chwilach szczególnie uroczystych prezentuje się w mundurze kombatanta Wojska Polskiego z okresu drugiej wojny światowej. Jest nim porucznik rezerwy — Apoloniusz Woliński



Wojna 1939 roku zastała go w twierdzy Modlin (w junackim hufcu pracy) przy pracach rusznikarskich. Potem były budowa zapór przeciwczołgowych na przedpolach Warszawy i służba sanitarna. Po tragicznym wrześniu przyszła niewola w stalagu 312, nieudana próba ucieczki w 1941r., obóz karny, znów obóz jeniecki, a od 1943r. prace w majątku ziemskim na terenie Niemiec, jednakże za drutem kolczastym i pod kluczem.

Kiedy w 1944r. zbliżały się wojska radzieckie zorganizował ponownie ucieczkę z kolegami. Przedzierali się na wschód nocami, szli polnymi ścieżkami i lasami. Żywili się tym, co Bóg dał. Nawet nie zauważyli, jak „przekroczyła" ich linia frontu. Rankiem natknęli się na patrol radziecki, który doprowadził ich do sztabu. Po kilku dniach przekazano ich jednostce Wojska Polskiego.

Teraz rozpoczęła się wojaczka od nowa, tym razem w trzecim pułku pierwszej dywizji polskiej im. T. Kościuszki. Swój szlak bojowy zakończył szczęśliwie w Berlinie.

Po wojnie skierowano go do pracy w milicji. Równocześnie rozpoczął naukę na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie uzyskał dyplom prawnika. Niestety, nadszedł trudny okres 1949r., kiedy to połączone siły UB i milicji rozpętały akcję prześladowań byłych członków AK i PSL. Wówczas to, czując że „sprawa śmierdzi", zdobył się na jedyne wyjście z sytuacji — wykorzystując swoje grodzieńskie pochodzenie, powrócił w rodzinne strony.

Niestety, jako „cudzoziemiec" nie otrzymał od ówczesnych władz zezwolenia na stałe zamieszkanie w Grodnie. Udał się więc na tułaczkę na wschód, do Karagandy. Tam imał się różnych prac zarobkowych. Wszak polski dyplom prawniczy nic tu nie znaczył... Powróciwszy do Grodna w 1954r., pracował w budownictwie. Próba uzyskania pozwolenia na wyjazd do Polski w 1956r. nie powiodła się wtedy. Przed przejściem na emeryturę pracował wiele lat jako kierownik kotłowni w zakładach wyrobów żelbetonowych.

Ciąg dalszy na str. ...

POSTSCRIPTUM

Do naszych domów przyszła pani w tiulowej szacie. Witaj, wiosno!

Czasami bywasz gwałtowna jak dynamit i jednocześnie wspaniała jak poemat. Jesteś rzeźbiarką, która z brył materii potrafi wyczarować formy o niespotykanej skali abstrakcji i piękna. Jesteś artystką, komponującą barwne witraże natury. Jesteś wszechwładnym twórcą, który rozdaje role i kostiumy, byśmy byli bardziej widoczni na scenie teatru świata.

Pełną feerią barw rozcina chłód skał i martwicę lodów, przerywa głęboki sen konarów i korzeni, nasyca tlenem komórki, tkanki i organy. To wszystko czyni wiosna - ta kalendarzowa, i ta historyczna. Pozimie skutej mrozami, miesiącach zastygłych w zaspach, długich nocach pełnych trwogi ukazujesz się pełnią słońca, zsyłając nam więcej światła i ciepła.

Tak bardzo cieszą nasze zmęczone oczy kaczeńce oblane złotą poświatą, wartki nurt rzek symbolizujący przemijanie według doczesnych reguł, podmuch wiatru niosący przebudzenie, rozchylające się pąki spragnione życia, rozsypane kobierce kwiatów na plamach łąk i prostokątach pól, perły porannej rosy srebrzące się jak grzywy wód na oceanie czasu.

Trudno wyrazić w prostych słowach jej rytm i rym, kształt i przesłanie, logiczną konstrukcję wewnętrzną i zewnętrzną, szum jej podskórnych źródeł, krzyk narodzin, galop zdarzeń. W swej gwałtowności chcesz wodzić nas na pokuszenie - podajesz kielich ekstazy i otwierasz znamię spełnienia. Wiosna wypełnia po brzegi nasze serca, przez co stajemy się inni, bliżsi sobie, a rozpalony wzrok śmielej patrzy na horyzont.

M. Suchożebrski

NOWY KONKURS z nagrodami

pytania

1. W którym roku został powołany do Watykanu i wybrany na papieża polski kardynał Karol Wojtyła?

2. Pisarz polski, laureat nagrody Nobla za dzieło "QUO VADIS", autor znanej na całym świecie trylogii?

3. Król polski, który miał w Grodnie swoją stolicę i zmarł tam w XVI wieku ?

4. Ostatni król Polski, pochowany w Sankt-Petersburgu, skąd jego szczątki były później przewiezione do Wołczyna?

5. Wybitna pisarka polska, twórczość której była ściśle związana z Białorusią, autorka powieści "Nad Niemnem"?

6. Autor poematów "Grażyna" i "Pan Tadeusz"?

Wśród tych, którzy odpowiedzą prawidłowo na pytania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

Czekamy na listy do

20 maja 1992r.

ZJEDNOCZYĆ WYSIŁKI

Ciąg dalszy ze str. 1

Mołdowy, na Syberię. W Gruzji założyliśmy w Tbilisi Klub Polski. W Kokczetowie założyliśmy niedawno Fundację, która w przyszłości - jak myślę - będzie w stanie pomóc tamtejszym Polskim Stowarzyszeniom.

W kraju mamy Instytut Badawczy Polska-Wschód im.Gen.M. Sulkiewicza. Ostatnio zawiązał się społeczny komitet pomocy Polakom w Kazachstanie, przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Pracujemy już parę lat, wozimy książki i podręczniki, zbieramy informacje i przekazujemy je do różnych instytucji (m.in. do MEN-u i "Wspólnoty Polskiej"). Oni informacje te wykorzystują i wiedzą jak pomagać tym środowiskom polskim.

Moim zdaniem stowarzyszeń i ośrodków polskich w byłym ZSRR jest mało i należy doprowadzić do koordynacji ich działalności. Widzę w tym rolę i waszej gazety. Dobrze byłoby zjednoczyć nasze wspólne wysiłki. Wasze - Polaków na Wschodzie i nasze - Polaków w Polsce. Postaram się w niedługim czasie dotrzeć do Redakcji i szerzej omówić te problemy.

Z POWAŻANIEM

Piotr Chlebowicz

PAMIĘĆ ZAWSZE ŻYWA

APEL DO WSZYSTKICH

Nieodłączną cechą naszego odrodzenia narodowego jest troska o stan cmentarzy, mogiły powstańców, groby żołnierzy 1920 roku i września 1939 oraz bojowników AK.

Teraz musimy zadbać również o mogiły krewnych - tych, którzy byli pod przymusem wywiezieni w głąb Rosji, lub musieli wyjechać na Zachód.

My zadbajmy o te mogiły, a może ktoś zatroszczy się o nasze polskie groby na Syberii, w Kazachstanie, na bezkresnych obszarach "nieludzkiej ziemi" - radzieckiego Gułagu.

Zaczyna się okres wiosenny, więc znajdźmy czas na sprzątanie mogił, porządkowanie cmentarzy, postawienie krzyży. Przecież musimy zachować te dowody naszej historii, kultury, naszej obecności. Więc uczcijmy pamięć o zmarłych i poległych, o bohaterach i wybitnych osobistościach, a także o ludziach zwykłych, ale jakże nam drogich. Uczyńmy to nie tylko przez zapalenie zniczy w dniu Wszystkich Świętych, ale przez troskę i pracę w ciągu całego roku.

Z tą prośbą zwracamy się do oddziałów rejonowych, do wszystkich członków ZPB, do wszystkich Rodaków na Białorusi.

Ku pamięci E.Orzeszkowej

BĘDZIE MUZEUM

W 1991 roku Związek Polaków na Białorusi wystąpił z inicjatywą odtworzenia w Grodnie muzeum dla uczczenia pamięci Elizy Orzeszkowej. Muzeum ma być otwarte w jej domu, w którym - nawiasem mówiąc - istniało do 1939 roku. Członkowie ZPB razem z działaczami białoruskimi weszli w skład komitetu założycielskiego przy dziale kultury Obwodowego Komitetu Wykonawczego.

Konsultantem naukowym została znana polonistka, badacz twórczości Orzeszkowej - dr.hab.prof. Halina Bursztyńska z Krakowa. Komitet postanowił rozpocząć prace przygotowawcze do rekonstrukcji całego zespołu obiektów pamięci Elizy Orzeszkowej, w tym we wsi Bohaterowicze.

Strona polska podjęła się opracowania koncepcji naukowej oraz okazania pomocy merytorycznej. Wiele instytucji państwowych i społecznych, jak: Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, Biblioteka Narodowa, koło im. Elizy Orzeszkowej, Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna zadeklarowało chęć udzielenia pomocy.

(lm)

Nieść wszędzie kaganek oświaty

Ciąg dalszy ze str. 1

publiki polskiego pochodzenia. Słusznie mówiono o konieczności powołania przy ZPB organizacji nauczycielskiej, jednoczącej ich wysiłki w dziele krzewienia języka polskiego i idei naszych placówek oświatowych. Organizacja ta ma skupiać w swych szeregach nie tylko nauczycieli, lecz także rodziców, uczniów, studentów - czyli wszystkich, którym bliska jest idea odrodzenia języka i kultury naszego narodu.

Jednogłośnie postanowiono nadać tej organizacji nazwę "Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Polskiej" (TPSP). Przyjęto statut, wybrano Radę. Prezesem TPSP została nauczycielka - **Teresa Kryszyn.**

Podczas narady zostały omówione podstawowe kierunki działań ZPB, wynikające z sytuacji społeczno-politycznej na Białorusi. W referaci, który wygłosił prezes ZG - **Tadeusz Gawin** stwierdzono, że ZPB podejmuje współpracę z wszystkimi partiami, stowarzyszeniami oraz ruchami politycznymi, narodowymi, społecznymi i kulturalnymi, które uznają nasz program, lub są skłonne do kompromisowego współdziałania. Uważamy, że uzasadnione jest żądanie opozycji parlamentarnej, dotyczące zorganizowania nowych wyborów do Rady Najwyższej RB.

Jednak są zasady kardynalne, których nie możemy naruszyć nigdy. Nasze pokolenie stanowi równoprawną część społeczeństwa Białorusi, na równi z innymi wytwarzamy dochód narodowy i posiadamy prawo do proporcjonalnego uczestnictwa w jego podziale. Polacy na Białorusi budowali, tworzyli oraz opiekowali się dobrami kultury duchowej i materialnej. Wszyscy zasługują więc na szacunek dla swego dzieła, wierzą w sprawiedliwość i równoprawne traktowanie swego dorobku, całego wkładu Polaków w byt Białorusi. Dlatego dążymy do uznania przez władze administracyjne naszych potrzeb w szkolnictwie, do zaspokojenia potrzeb religijnych i kulturalnych. Zamieszkując w państwie

REPUBLIKAŃSKA NARADA ZPB

demokratycznym mamy prawo domagać się języka ojczystego w szkole, kościele i instytucjach kulturalnych - wszędzie tam, gdzie występuje znaczna procentowo ilość Polaków. Liczymy na roztropność i dalekowzroczność władz Republiki, na ich przychylność w takich kwestiach ,jak podwójne obywatelstwo oraz udział katolickiego duchowieństwa w zwalczaniu bolączek życia, głoszącego idee pracowitości i szacunku dla władzy świeckiej. Stanowczo sprzeciwiamy się nierozważnym wypowiedziom niektórych polityków, którzy fałszywie rozumieją rolę kościoła, chcą usunąć polskich księży oraz nie dopuszczają do przyjazdu nowych kapłanów.

Białoruś jest naszą wspólną Ojczyzną, gdzie chcemy żyć wspólnie ze wszystkimi jej mieszkańcami. Mamy też prawo do związków uczuciowych, rodzinnych oraz kontaktów z Macierzą.

Polacy na Białorusi zachowali się z godnością i lojalnie wobec demokratycznych przemian w Republice. Wszyscy chcemy być jej uczciwymi obywatelami, stając w obronie naszej tożsamości narodowej. Stawiamy na współpracę z każdą siłą polityczną i społeczną, uznającą zasady współżycia między narodami, dążącą do porządku i bezpieczeństwa.

Kto z kim współpracuje konkretnie i w szczegółach zależy od warunków lokalnych, składu narodowościowego i umiejętności porozumienia.

Pamiętajmy jednak zawsze, iż niezawodnym sojusznikiem i pomocą dla wszystkich ludzi dobrej woli jest kościół.

Ze szczególną uwagą wysłuchaliśmy obszernego przemówienia Jego Ekscelencji Arcybiskupa **Kazimierza Świątka** , który mówił o wartościach nadrzędnych, odwiecznych zasadach chrześcijańskich, którymi powinni kierować się członkowie ZPB.

Senator RP - **Anna Bogucka-Skowronka** mówiła o wielkiej wspólnocie Polaków, która liczy - poza granicami kraju - 15 milionów osób oraz o przyszłym spotkaniu Polaków świata w Wolnej Polsce.

O niektórych aspektach zacieśniającej się współpracy pomiędzy Polską i Białorusią mówiła Konsul Generalny RP w Mińsku - prof. **Elżbieta Smułkowa.**

Miłym akcentem obrad stała się minirecytacja poezji w wykonaniu laureatów republikańskiego konkursu wiersza polskiego, który odbywał się w tym dniu w Grodnie. Odśpiewaniem "Roty" zakończono obrady.

Józef Dziurbejko

Nasz porucznik

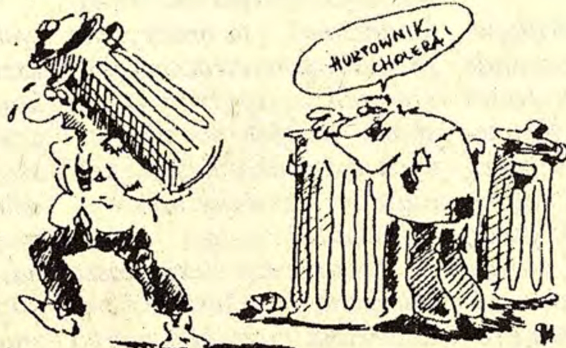
Ciąg dalszy ze str. 1

Od chwili założenia PSKO im. A. Mickiewicza, a nieco później już w ZPB pełni społecznie obowiązki kierownika działu do spraw kombatantów. Obecnie jest przewodniczącym Stowarzyszenia Kombatantów Polskich. Bardzo często zwracają się do niego uczestnicy wojny obronnej 1939r., zarówno Polacy, jak i Białorusini oraz Rosjanie, który będąc wówczas w oddziałach Wojska Polskiego walczyli z hitlerowskim najeźdźcą. A. Woliński, posiadający pełnomocnictwo Rzeczypospolitej Polskiej, stara się ulżyć doli i niedoli tych osób, m.in. wystawia legitymacje członkowskie: "Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w kraju. Federacja światowa".

Legitymacje te na terenie Polski dają ich właścicielom wiele uprawnień i ulg. U nas, niestety, uczestnicy wojny obronnej 1939r. nie posiadają nadal uprawnień na równi z weteranami wielkiej wojny ojczyźnianej. Sprawa ta powinna być załatwiona szybko. W tym kierunku są czynione starania; wszystko zależy od wyniku rozmów między rządami RP i RB.

Czas nagli. Uczestnicy wojny obronnej 1939r., to osoby w podeszłym wieku, sterani życiem, nieraz obłożnie chorzy, do których dotrzeć można tylko osobiście. Są wśród nich nawet weterani II korpusu gen. Andersa oraz walk pod Monte Cassino. Dlatego p.Woliński zwraca się do wszystkich oddziałów ZPB z apelem o utworzenie odpowiednich struktur do pracy wśród kombatantów. Bez ich pomocy trudno jednej osobie, będącej już w podeszłym wieku, podołać ogromowi zadań na terenie całej Republiki. W tym szlachetnym działaniu niech wskazówką będą piękne słowa p. Apoloniusza:„Musimy pamiętać o tych, co za Polskę walczyli. Należy podać im rękę".

J. D.



rys. Piotr Kakiet

W poprzednim numerze *"Głosu znad Niemna"* chochlik drukarski spowodował zniekształcenie nazwiska Pani **Ludmiły Karniłowej**. Serdecznie przepraszamy!

REDAKCJA.

*** UCHWAŁA

1. Związek Polaków na Białorusi i Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Polskiej na Białorusi dążyć będzie do powoływania szkół polskojęzycznych w miejscach zaludnionych przez Polaków oraz wykładania języka polskiego jako przedmiotu w klasach 1-11. Czynić to będzie na wniosek rodziców i działaczy oświatowych.

2. Towarzystwo chce zapewnić odpowiedni poziom kadry nauczającej języka polskiego w przedszkolach, szkołach i uczelniach wyższych poprzez organizowanie pomocy metodycznej i doskonalenie zawodowe.

3. Towarzystwo postuluje przygotowanie i wydanie literatury do nauczania języka polskiego, poczynając od podręczników dla przedszkoli.

4. ZPB i Towarzystwo pragną współdziałać i pomagać w organizowaniu kursów celem kształcenia nauczycieli języka polskiego tak na Białorusi, jak i w RP.

5 Towarzystwo ubiegać się będzie o zapewnienie Instytutowi Doskonalenia Nauczycieli, a także obwodowym i rejonowym organom zarządu narodowej oświaty wykwalifikowanej kadry polskiej narodowości.

6. ZPB i Towarzystwo oświadczają, że należy zapewnić wychowanie w przedszkolach w polskim języku, organizując specjalne grupy, a w szkole — gdzie jest nauczanie języka polskiego jako przedmiotu — włączyć dodatkowe środki finansowe dopłaty nauczycielom, tak jak to było dwa lata temu dla nauczycieli języka białoruskiego (15 proc.).

7. ZPB i Towarzystwo będą ubiegać się razem z Ministerstwem Kultury Republiki o powstanie polskich bibliotek i gromadzenia polskiej literatury we wszystkich innych bibliotekach poprzez współudział w kompletowaniu księgozbiorów wydzielonych.

8. ZPB i Towarzystwo, współuczestnicząc w wychowaniu praworządnych obywateli Republiki Białoruś, będą bronić demokratycznego podziału środków państwowych przeznaczonych na oświatę.

9. ZPB i Towarzystwo będą stać na straży racjonalnego wydawania środków społecznych przeznaczonych na oświatę polską, niezależnie od źródeł ich pochodzenia.



Wejście na salę obrad Ogólnorepublikańskiej narady ZPB

Rozjaśniają się horyzonty

Dzisiaj w życiu społeczeństwa istnieje dużo ostrych problemów i bolączek. Niektórzy uważają, że wprowadzenie w życie uchwały o językach nie jest sprawą aktualną. Podobno nie będzie biedy, gdy nawet czegoś tam nie doprowadzimy do końca.

Inaczej myślą entuzjaści odrodzenia narodowego, którzy z różnych zakątków Republiki przybyli do Grodna, by omówić osiągnięcia i zamiary w dziele odrodzenia języka polskiego. Dyskutanci stwierdzali, że są już pozytywne wyniki. W szkołach utworzono nowe klasy, otwarto fakultatywy i kółka języka polskiego, zwiększa się ilość chętnych do nauki. Świadczy to o wzroście zainteresowania językiem przodków, który w minionym okresie został usunięty z tej ziemi. Na szczęście — nie całkowicie.

Okazuje się, że język — jak ziarno rzucone w glebę przetrwał w naszych sercach do bardziej sprzyjających czasów. Kiedy one nadeszły wyrwał się na wolność, zadźwięczał w pieśniach, urosły mu skrzydła. Zna go wielu nauczycieli, którzy energicznie wzięli się do dzieła. Jak wesprzeć ich w szlachetnych dążeniach, dopomóc, zachęcić? Niech razem z państwowym językiem dziatwa nasza poznaje i ten, którym posługiwali się dziadkowie i ojcowie.

Z przykrością należy stwierdzić, że gdy bierzemy się do rozwiązania jakiegoś problemu, to na początku wychodzi nam często nie tak, jak w cywilizowanym świecie. Urzędnicy od oświaty, jak wykazała konferencja, czynią różne przeszkody. Oczywiście, pracować po staremu jest wygodniej. Tu wszystko jest zrozumiałe, droga jest utarta.

Inaczej wygląda problem z polskim językiem. Zarządzenia odgórne nie zobowiązują do odpowiednich poczynań. Urzędnicy widocznie uważają, że skoro jest to kwestia dobrowolna, znaczy drugorzędna, a zatem nieobowiązkowa: zechcę — wykonam, nie zechcę — nie wykonam. Zazwyczaj wybiera się to drugie, by mieć mniej kłopotów.

Na przykład J. Aczukaitienie z Mostów, która posiada troje dzieci, musiała długo obijać progi różnych instancji i pisać listy, by jej pociechy otrzymały możność nauki języka ojczystego. W Ostrowcu młode nauczycielki zostały uprzedzone: gdy pojadą do Polski na kurs języka, to zostaną zwolnione z pracy (!?).

Podobnych przykładów można podać wiele. Zasmuca to, szkodzi ogólnej sprawie. Dzisiaj musimy uświadomić sobie, że polska szkoła powstała i rozwija się nadal. Jakie bariery nie stawialiby biurokraci tego procesu nie da się zahamować nigdy.

Dlatego należy sformułować naukowo uzasadnioną koncepcję polskiej szkoły. O tym właśnie mówiło wielu nauczycieli, przedstawiając swoje warianty rozwiązań. Istnieje kilka punktów widzenia. Zdaniem jednych nauka wszystkich przedmiotów, zaczynając od pierwszej klasy, powinna odbywać się w języku polskim. Inni proponują ograniczyć nauczanie w języku polskim do klasy czwartej. Uzasadnia się to tym, że ci absolwenci będą mieli trudności z pobieraniem nauki w wyższych uczelniach. Zwolennicy pierwszej wersji zaoponowali mówiąc, że w Republice powinny być stworzone warunki do studiów wyższych lub średnich zawodowych w języku polskim.

Była również trzecia propozycja, według której należy otworzyć polskie szkoły, niech dzieci uczą się w języku ojczystym, a czas pokaże, czy warto szkołę początkową przekształcać w średnią.

Ze szczególną uwagą przedyskutowano kwestię podręczników. Obecnie otrzymujemy je z Polski,

Ciąg dalszy na str. 7

STATUT TPSP na Białorusi

Rozdział I. Ogólny

1. Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Polskiej na Białorusi jest dobrowolną, społeczną organizacją działającą w ramach Związku Polaków na Białorusi i stanowi jego integralną część.

2. Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Polskiej na Białorusi, zwane dalej „Towarzystwem", opiera się na społecznej pracy nauczycieli i wychowawców oraz wszystkich zainteresowanych powstaniem i rozwojem polskojęzycznego szkolnictwa, nauczaniem języka polskiego, organizacją polskich placówek oświatowych i opiekuńczo-wychowawczych na terenie Republiki Białoruś.

Rozdział II. Cele i zadania

1. Odbudowa nauczania języka polskiego w szkołach wszystkich szczebli, począwszy od wychowania przedszkolnego poprzez szkolnictwo podtawowe i średnie do kształcenia na poziomie wyższym.

2. Integracja społecznych działań nauczycieli, wychowawców i rodziców w dziele krzewienia języka polskiego i idei polskich placówek oświatowych.

3. Kształtowanie młodego pokolenia w oparciu o wzory humanistyczne, chrześcijańskie oraz najlepsze tradycje tolerancji kultury i historii polskiej.

4. Łączenie wysiłków w wychowywaniu młodego pokolenia w poszanowaniu osoby i wartości drugiego człowieka, szacunku dla starszych.

5. Zadaniem „Towarzystwa" jest troska o wszechstronny rozwóju dzieci i młodzieży nie tylko w rodzinie, ale i w szkole oraz placówkach opiekuńczo-wychowawczych.

6. Wychowywanie pokolenia o wysokich walorach intelektualnych i moralnych, przywiązanych do mowy ojczystej i najlepszych tradycji narodu polskiego.

7. „Towarzystwo" jednoczy wysiłki swoich członków oraz instytucji i organizacji oświatowych na terenie Republiki Białoruś; poza jej granicami — szczególnie organizacji oświatowych Macierzy — w działaniach związanych z powstaniem klas, szkół i instytucji oświatowych realizujących cele „Towarzystwa".

8. Członkowie „Towarzystwa" są szczególnie zobowiązani do wspierania nauczycieli języka polskiego w ich pracy dydaktycznej, samokształceniu i rozwoju osobowości. Troska o nauczycieli obejmuje całą kadrę nauczającą w szkołach i polskich placówkach oświatowych.

9. W realizacji celów i zadań statutowych „Towarzystwo" współpracuje z republikami, obwodami, rejonowymi i miejskimi organami administracji państwowej Republiki Białoruś oraz ze wszystkimi stowarzyszeniami i instytucjami oświatowymi uznającymi założenia niniejszego statutu.

Rozdział III. Struktura i władze „Towarzystwa"

1. Struktura „Towarzystwa" ma charakter równorzędny, tzn. tworzą ją koła terenowe założone przez minimum pięciu członków.

2. Władzami „Towarzystwa" jest Walne Zgromadzenie przedstawicieli kół, delegatów zbierających się raz na dwa lata i wybierających ze swego grona Radę w ilości członków każdorazowo uchwalanej przez Walne Zgromadzenie.

3. Przewodniczący Rady wybierany jest w tajnym lub jawnym głosowaniu przez wszystkich członków Walnego Zgromadzenia.

4. Tryb wyboru Rady opiera się na statucie ZPB.

Rozdział IV. Finanse i majątek „Towarzystwa"

1. Bieżąca działalność „Towarzystwa" prowadzona jest w oparciu o środki finansowe i administracyjne ZPB.

2. Źródła pomocy:

— fundusze społeczne przeznaczone na szkolnictwo i placówki oświatowe, pochodzące ze środków ZPB;
— darowizny, dotacje, zapisy;
— wpłaty Polaków i Polonii z zagranicy;
— dochody uzyskane z działalności gospodarczej ZPB, np. handlowej, turystycznej, informacyjno-wydawniczej.

3. „Towarzystwo" będzie zabiegać o uzyskanie dotacji państwowych na realizację celów statutowych.

Rozdział V. Postanowienia końcowe

Przekształcenie lub likwidacja „Towarzystwa" wymaga zgody Walnego Zgromadzenia w ilości 2/3 jego członków.

Majątek „Towarzystwa", w momencie jego likwidacji, przechodzi do ZPB.

BLIZNY MEJ DUSZY

Urodziłem się we wsi Domejki, lidzkiego powiatu 4 marca 1949 r. i dostałem na imię Kazimierz. Kiedy podrosłem i mogłem zadawać pytania, to babcia i rodzice tłumaczyli mi, że jestem Polakiem i że sam sobie tę imię przyniosłem. Właśnie 4 marca jest dzień patrona Litwy — Królewicza Kazimierza. Tam na cześć św. Kazimierza palmy zwane kaziukami święcą w Ostrej Bramie. Dlatego imię to jest u nas najpiękniejsze. Byłem dumny z tego.

Kiedy podrosłem i przyszedł czas iść do szkoły w Lidzie, dostałem kilka ciężkich ciosów już w pierwszych dniach. Rzecz jasna, że wychowany w polskiej rodzinie, „łamałem" język rosyjski. W szkole za swoją polskość byłem wyśmiewany przez pierwoszoklasistów i nauczycieli. Byłem łamany przez system sowieckiego szkolnictwa. Widziałem jak dzieci polskie padają pod tym młotem. Już to nie Janki, Franciszki, Teresy, Bolesławy, lecz tylko Wanie, Fiedzie, Tanie i Bory.

Rusyfikację prowadzono na siłę; zostawiła ona blizny w mojej duszy, które zostaną do końca życia. Buntowałem się, uciekałem ze szkoły, biłem się z kolegami, którzy wyrzekali się swojego polskiego imienia.

Już wtedy, w klasie 5-6 miałem „grupę polskich bandytów" — mocną grupę tych, którzy skupili się koło mnie, bo byłem chłopcem nad wiek silnym fizycznie i pociągałem za sobą rówieśników.

Dla mnie również przyszedł w pewnym momencie czas załamania. Mózg dziecka naładowany komunizmem zaczął wahać się; „Wszyscy są za, a ja przeciw", może prawda idzie za tą większością? W wytrwaniu przy swoim bardzo pomogła mi babcia przez swoją koleżankę, panią Piotrowską. To była starsza polska nauczycielka i patriotka. Ona opowiadała o prawdziwych Polakach, historii, bohaterach wojen, jak też o zwyczajach polskich ze starych wieków i średniowiecza. Z jej rąk też przyjąłem Trylogię i Krzyżaków H. Sienkiewicza. Ona to odkryła mi świat polskości.

Do końca życia będę pamiętał P.Piotrowską, która uczyła mnie potajemnie. Potem zaczął się ciężki okres życia, bo jako 16-letni chłopiec pracowałem przy montażu silników ciężarowych samochodów ZIŁ. Uczyłem się w szkole wieczorowej, uprawiałem podnoszenie ciężarów i marzyłem że będę mistrzem świata w tej dyscyplinie sportowej. Nocami czytałem klasykę polską; upajałem się Sienkiewiczem, Reymontem, Mickiewiczem, Żeromskim. Czytałem wszystko co polskie, co wpadało do mych rąk i chowałem kiedy nie miałem czego czytać.

W 1968 r. zostałem powołany do wojska. Jako że byłem dobrym sportowcem zostałem sztabowym sierżantem. Takie stanowisko dla fizycznie mocnych chłopców były rezerwowane. A do tego pisałem kaligraficznie, malowałem olejem.

Po zakończeniu służby wojskowej w 1971 roku zorganizowałem w Lidzie podziemną grupę polskiej młodzieży. Mieliśmy swój program działania. Wówczas stawialiśmy powalone krzyże i pomniki na polskich cmentarzach. Nawet staczaliśmy walki z grupami konsomolców, które dewastowały cmentarze polskie. Często nagrywaliśmy na taśmy magnetofonowe polski folklor po wsiach i weselach. Prowadziliśmy pracę propagandową wśród młodzieży. Osobiście zbierałem pamiątki dotyczące marszałka Piłsudskiego, to znaczy: książki, obrazy, medale, monety itd.

Szczególną opieką otaczaliśmy cmentarz legionistów i lotników polskich w Lidzie. Kwatera wojska, w ciągu 50 lat władzy radzieckiej, została doszczętnie zdemolowana. Krzyże i nagrobki, które przez ten czas same pogrążyły się w ziemi, były rozbite i zdewastowane. Prowadziliśmy renowację cmentarza.

Wiedziałem, że obserwuje nas KGB. Ale orientowałem się, że dopóki istnieje polska firma „CHEMAT" w Lidzie (Polacy budowali zakład farb i lakierów), dopóki szef tej firmy Janusz Szatkowski i jego chłopcy będą razem pracować, KGB nie odważy się nas ruszyć. Kiedy Polacy odjechali po ukończeniu pracy do Polski, zaczęło się piekło.

Kiedy wycinaliśmy na cmentarzu z wyschłego pnia sosnowego krzyż, żeby postawić go na kwaterze wojskowej — otoczyli nas urzędnicy, którzy nie przedstawili się jako KGB, ale dla wszystkich było jasne z kim mamy sprawę. Po tym powiedziałem chłopcom: To dopiero początek... Ale nie bójcie się, przyjdzie czas, że odrodzimy tu polskość. Jeśli KGB zacznie areszty i śledztwo, wszystko biorę na siebie. Przyznam się, że jestem kierownikiem i was wszystkich namówiłem i przymusiłem do tego.

Zostałem aresztowany 17 listopada 1976 r. pod zarzutem nielegalnie uprawianego zawodu. W tym czasie miałem syna Gabriela — 1971r. i córkę Bożenę — 1975 r. Żona świadczyła na śledztwie, że jestem antysowietczykiem i nawet kiedy Polacy grają w piłkę lub w hokeja przeciw Związkowi Radzieckiemu, to ja kibicuję za Polską. Moich chłopców też wywołano do KGB. Nie przyznali się do niczego.

Chcę wymienić tych moich aktywnych członków pierwszej polskiej podziemnej organizacji w Lidzie, która istniała do 1975 roku. Po pierwsze: chcę wymienić już nie żyjących śp. Mikołaja Szydlewskiego, którego znaleźli z połamaną czaszką w wagoniku na torach. Okoliczności śmierci nie są znane, sprawców nie wykryto. Śp. Stanisława Brejanczyka, który zginął przy zapadnięciu ceglanego komina. Inni moi koledzy, to: Antoni Szurmiej, Franciszek Nacewicz, Franciszek Tarasiewicz, Wacław Gołowacz, Wiktor Gołowacz, Marian Łuka, Romuald Choder, Bolesław Piermiakow i Jan Walukiewicz.

Czasami z chłopakami przychodziły i dziewczyny, które też ofiarnie pleły chwasty i sadziły kwiaty na mogiłach lotników i legionistów. Niektórzy z tych moich kochanych chłopaków uczestniczą w ruchu polskim. Są dzielnymi członkami ZPB. Bolesław Piermiakow śpiewa w naszym zespole „Lidzianie". Antoni Szurmiej jest inwalidą, nie ma prawej ręki i ma uszkodzoną lewą nogę, ale przyjmuje uczestnictwo w większych imprezach związkowych.

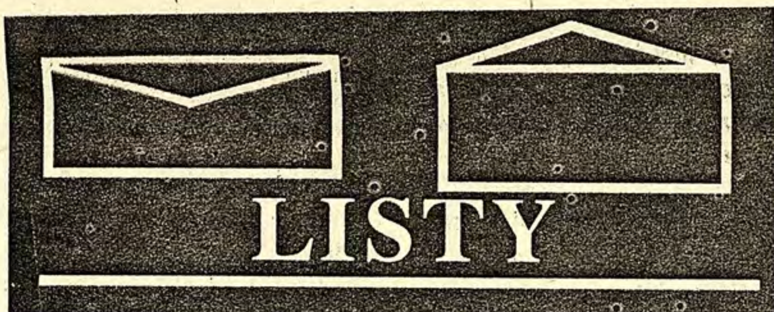
Wacław Gołowacz zawsze marzył o synie, ale ma cztery córki i wciąż nie traci nadziei. Jeździ dużym samochodem po były Związku Radzieckim, przedstawia wszystkim jako Polak i opowiada o naszym Związku PB. Jan Walukiewicz pomaga nam w sprawach gospodarczych.

Ja miałem zaszczyt być prezesem lidzkiego oddziału w latach 1988-1990. Wtedy dokonaliśmy odsłonięcia pomnika A. Mickiewicza. Dotknęły mnie trudności życiowe, polegające na rozwodzie i ożenieniu się z dziewczyną 16 lat młodszą od siebie, pochodzącą ze znanej polskiej rodziny w Lidzie. Niestety, przez to byłem osądzony o niemoralność i zostawiłem prezesostwo.

Teraz cieszymy się z żoną, bo z tej „Amoraliości" mamy wspaniałego syna, którego chciałem nazwać Lechem na cześć imienia polskiego prezydenta. Niestety, musiałem ulec żonie i syn został Danielem.

17 listopada 1991 r. odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza oddziału lidzkiego. Ponownie zostałem wybrany przez delegatów Ziemi Lidzkiej na prezesa. Jeśli będą wśród Polaków ponowały zgoda, porozumienie, świadomość — odbudujemy nasz wspólny dom, podniesiemy honor Polaka, kulturę polską.

KAZIMIERZ CHODER



Jestem emerytowanym nauczycielem. Do 1945 roku mieszkałem w Grodnie, gdzie pochowany jest mój ojciec. Moim największym pragnieniem jest odwiedzenie na 3-4 dni mojego rodzinnego miasta.

W związku z tym chcę nawiązać znajomość z osobą — bez względu na wiek — która zechciała by mnie zaprosić do Grodna. W zamian za to mogę zaprosić ją do nas. Postaramy się o miłą i serdeczną atmosferę dla gości. Byłbym bardzo wdzięczny za list, bez względu na to czy będzie to treść negatywna czy pozytywna.

Marian Kaleciński
Mój adres: Polska, 78-314 Sławoborze,ul. Parcelowa 9.

Droga Redakcjo!

Mieszkamy w Zelwie, jesteśmy członkami ZPB. Prezesem jest u nas Walerian Lechowicz.

Nasz oddział powstał niedawno, lecz mamy już pewien dorobek w odradzaniu tradycji i kultury polskiej. Dużo dzieci uczy się języka polskiego. Z inicjatywy prezesa W. Lechowicza i księdza Tomasza Książkiewicza rozpoczęliśmy prace porządkowe na starym cmentarzu w Zelwie, który został zamknięty w 1971 r. i od tej pory — wstyd powiedzieć — był w straszliwie zaniedbanym stanie.

Nie będziemy szczegółowo wyliczać tego, co zrobiono u nas dzięki tym dwóm osobom. Prosimy o wydrukowanie naszych najserdeczniejszych życzeń — zdrowia, cierpliwości, wszystkiego najlepszego dla prezesa W. Lechowicza i księdza T. Książkiewicza.

Oby było więcej takich ludzi!

Członkowie ZPB w Zelwie.

A na wsi cisza

Ileż to razy Polska był a w niewoli, pod zaborem rozmaitych najeźdźców. Ostatnia niewola była najdotkliwsza, bo zabrała prostemu ludowi religię. Ale wszystko ma swój koniec. W ostatnich latach przeżyliśmy wielki przewrót. Teraz jesteśmy wdzięczni niektórym naszym przywódcom, że pozwolili otworzyć bramy świątyń wszystkich religii.

W naszym mieście Oszmiany — z udziałem duchowieństwa — odbyło się uroczyste poświęcenie kościoła i cerkwi. Z tej okazji zgromadziły się tłumy ludzi; u niektórych w oczach pojawiły się łzy radości. Był to naprawdę widok wzruszający.

Jestem katolikiem, chodzę do kościoła i obserwuję, że młodzież też garnie się do niego. Jedni z pobożności, a niektórzy z ciekawości, ale wszyscy usłyszą tu słowo prawdy i język polski. Jesteśmy wdzięczni Polsce, że przysyła nam książy, których na Białorusi brakuje nadal.

W naszym oszmiańskim regionie większość stanowią Polacy. Świadectwem tego była niedawno konferencja powiatowa ZPB, na której duża sala była wypełniona po brzegi. W części artystycznej przyjemnie było usłyszeć polskie piosenki, obejrzeć tańce ludowe. W mieście zaczyna się budzić, ale na wsi jeszcze cisza.

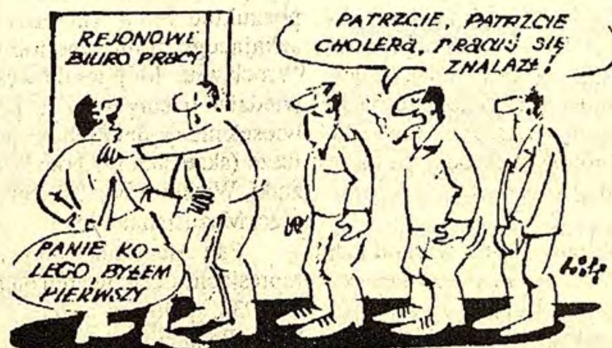
W przedwojennej Polsce pracowałem w związku młodzieży wiejskiej. W każdej większej wsi było nasze koło. Z pomocą miejscowych nauczycieli były organizowane przedstawienia i rozmaite kulturalne zabawy. Mieliśmy też kursy rolnicze, by młodzież mogła rozumnie i z korzyścią pracować na własnym zagonie ziemi.

Z życia naszej organizacji niezapomniane zostały zjazdy powiatowe i wojewódzkie.

W ostatnich latach przedwojennych był ogólnopolski zjazd młodzieży wiejskiej w Warszawie. Kwatery urządzono w namiotach na lotnisku warszawskim. Każde województwo miało swój namiot i każde pokazywało swoje zdolności artystyczne. Wtedy była wydana specjalna książka. Koledzy i koleżanki, którzy byliście na tym zjeździe — wspomnijcie te dobre czasy, o których ja piszę.

To przeszłość — a co teraz jest na wsi wszyscy dobrze wiedzą i rozumieją. My, starsze pokolenie już nie jesteśmy w siłach by coś zorganizować — o tym muszą pomyśleć młodzi. W przedwojennej Polsce było takie piękne hasło „Frontem do wsi!". I teraz to hasło byłoby bardzo aktualne.

Jan Kamiński
Oszmiany



EDWARD TOMENKO

Przeszło trzy lata istnieje na Uniwersytecie w Grodnie Wydział Polonistyki. Młody zespół wspierany jest przez uczelnie w Polsce, m.in. Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie. W ramach tej współpracy przyjeżdża tu na wykłady wielu polskich naukowców, wśród nich znana polonistka — dr hab. prof. Halina Bursztyńska.

Podczas jednej z wizyt pani profesor udzieliła wywiadu redaktorowi „Głosu znad Niemna".

Wyjście zza kurtyny

Laura Michajlik: — Pani Profesor, jak wygląda współpraca Waszej uczelni w grodzieńskim Uniwersytetem?

Halina Bursztyńska: — Ta współpraca zaczęła się od momentu powstania w Grodnie katedry filologii polskiej, kierowanej przez panią docent Musienko. Mamy umowę do roku 2000. Młodzi naukowcy z Grodna przyjeżdżają do nas na staże, kursy, otwierają doktoraty i w ten sposób my ich wspomagamy. Ponadto prowadzimy wykłady, ponieważ jest na to duże zapotrzebowanie. Zorganizowałam grono pracowników, które prowadzi badania nad literaturą polnicza. Rezultatem tej pracy są sesje i tomy naukowe.

L.M.: — Słyszałam, że przedmiotem szczególnego zainteresowania Pani Profesor jest Orzeszkowa?

H.B.: — Początkowo moje zainteresowania badawcze koncentrowały się na twórczości Kraszewskiego. Pisałam pracę doktorską na ten temat, jak również habilitacyjną, która dotyczyła nurtów poezji w okresie międzypowstaniowym i poezji Kraszewskiego. Od kilku lat zajmuję się nowelistyką Orzeszkowej. Mimo istnienia kilku opracowań oraz kilku artykułów, jej twórczość jest właściwie nie opracowana dotychczas. A przecież Orzeszkowa jak najbardziej zasługuje na to jako wybitna, zupełnie nieprowincjonalna pisarka w literaturze polskiej.

Jej twórczość dawała bogate pokłady patriotyzmu, który mówił o obronie polskości na ziemiach wschodnich, trwania tu i nie opuszczania tych ziem. Za czasów Polski Ludowej nie było to zbyt przychylnie odbierane i na pewno wpłynęło na zahamowanie zainteresowania się nią ze strony badaczy. Teraz, gdy dokonujemy rewizji naszych poglądów, powinien nastąpić renesans dorobku Orzeszkowej. Musimy odczytać ją na nowo.

L.M.: — Zdaniem Pani, jakie jej powieści są najbardziej znaczące?

H.B.: — Najbardzej ciekawy jest trzeci okres jej twórczości, gdy wchodzi ona w kontakt z modernizmem europejskim. Dzieła, które wysoko cenimy, to oczywiście „Nad Niemnem" i „Cham" — świetna powieść psychologiczna, którą ponoć zainteresował się sam Lew Tołstoj. Dlatego zamierzam stworzyć zespół badaczy twórczości Orzeszkowej i w Grodnie napisać książkę o niej. Właśnie tutaj — w mieście, które uświetniała, powinno powstać jej muzeum. Do tego też chcę przyczynić się; zostałam wybrana konsultantem naukowym.

L.M.: — Pani Profesor jest również byłą grodnianką...

H.B.: — Tego nigdy nie da się zapomnieć. W Krakowie upłynęło całe moje życie: szkoła, liceum, studia, praca naukowa na Uniwersytecie Śląskim i Wyższej Szkole Pedagogicznej. Ale moje serce pozostało w Grodnie, mieście mojego dzieciństwa. Ciągle, a szczególnie wtedy gdy przychodzi wiosna, żyję wspomnieniami o Pyszkach, Łosośnie, zachodach słońca nad Niemnem, które były dokładnie takie, jak opisywała Orzeszkowa. Jest to chyba symptomem mojej utraconej przeszłości.

L.M.: — Pamięta Pani „swój" kącik w Grodnie?

H.B.: — Mieszkaliśmy w pięknej dzielnicy nad Niemnem, pełnej ogrodów i śpiewu ptaków, niedaleko Łosośny. Stąd, jako mała dziewczynka, w 1945 roku musiałam pójść z matką „zieloną drogą" przez granicę do Polski; bez rzeczy, bez dokumentów, bez niczego. Ojciec był zesłany na Syberię, a matka dostała wiadomość, że prawdopodobnie niedługo przyjdą i po nią.

Nigdy nie zapomnę pierwszego dnia w Polsce. Był wieczór, gdy zmęczone, dotarłyśmy do Kuźnicy Białostockiej. Matka zostawiła mnie z kawałkiem chleba w ręku i poszła szukać dachu nad głową. Ja z niesamowitą tęsknotą patrzyłam w stronę granicy starałam się myśleć, co robią w tej chwili dziadkowie i koleżanki w Grodnie. Wszystko na około wydawało się obce.

L.M.: — Jak czuł się człowiek wyrwany z ojczystej ziemi, jak wrastał w to obce środowisko?

H.B.: — Teraz po wielu, wielu latach mogę powiedzieć, że nie nigdy nie przeżyłam tak potwornej tragedii, jak wtedy będąc dzieckiem. Najstraszniejszą zbrodnią jaką popełnił Stalin, było to właśnie — wyrywanie ludzi z wielowiekowej tradycji.

Wiele lat upłynęło w Krakowie, a ja wciąż czuję się tam obcym człowiekiem; zawsze odczuwam, że jestem nie u siebie, że jestem ze Wschodu. Kraków był bardzo nieprzychylny dla ludzi przyjeżdżających z Kresów i wejść do nowego środowiska było szalenie trudno. Myśmy wyróżniali się akcentem, intonacją, słownictwem, obyczajami. Mnie było łatwiej, ja byłam przecież wtedy dzieckiem; natomiast moja matka w ogóle nie mogła tam zaaklimatyzować się na stałe. Ojciec pytał ją często: „Powiedz na jakiej jesteś ulicy?" A ona odpowiadała: „Idę Dominikańską na Plac Batorego". Z tą straszną tęsknotą za Grodnem moja matka umarła.

Po raz pierwszy wróciłam tu w 1966 roku. Marzyłam o tym 20 lat, zwłaszcza gdy przychodziła wiosna. Wtedy zamykałam oczy i wyobrażałam sobie, jak kwitną jabłonie w ogrodzie moich dziadków. To była moja arkadia — miasto, które — mimo wszystkich mankamentów — tak niesamowicie kochałam.

L.M.: — Jakie wrażenia wynosi Pani ze współczesnego Grodna, kontaktów z Polakami stąd?

H.B.: — Gdy mnie pytają, jakie jest teraz Grodno, naprawdę nie wiem dokładnie, bo ja po prostu kocham to miasto.

Praktyka wykazuje, jak potrzebny jest rozwój oświaty. Znajomość języka polskiego (nie mówiąc o literaturze) jest bardzo nikła. Trudno się dziwić; niedowład kulturalny bierze się z tego, że ludzie długo byli za kurtyną intelektualną. Na szczęście wszędzie jest ogromna chęć uczenia się polskiego, nie tylko z powodów narodowościowych. Dla ludzi jest to jakby wstęp do Europy, do jej kultury i biznesu.

Z tych motywacji wypływa propozycja napisania podręcznika języka polskiego. Ja mogłabym być konsultantem. Sama zamierzam napisać coś w rodzaju przewodnika po literaturze polskiej.

Najlepsze rezultaty daje współpraca z ludźmi, którzy pochodzą z tych ziem; oni lepiej rozumieją specyfikę sytuacyjną, historyczną i tutejszą mentalność.

Serdecznie dziękuję za rozmowę:

Laura Michajlik

Wiosna teatralna

Tradycje organizacji imprez w ramach „Nadbałtyckiej teatralnej wiosny" sięgają 1956 roku, kiedy to w Rydze na Łotwie odbył się pierwszy festiwal zespołów z kilku republik. Niedawno — po 20-letniej przerwie — wspaniały pomysł twórczych kontaktów teatralnych został odnowiony.

Tym razem miejscem spotkania stanie się Grodno, które niebawem ma gościć uczestników kolejnego festiwalu. Twórczość naszych nadbałtyckich sąsiadów będą prezentowali: Litewski Teatr z Wilna, Ryski Młodzieżowy Teatr oraz zespół „Endla" z Estonii. Rosję reprezentuje tym razem Sankt-Petersburg (Teatr Dramatyczny na Litiejnom), a Polskę — dwa zespoły: Teatr im.W. Chorzycy w Toruniu i białostocki Teatr im. A. Węgierki. Serdecznie powitamy również fiński zespół aktorski z miasta Lachti oraz dwa teatry z Niemiec.

Ze strony gospodarzy w imprezie wezmą udział: Dramatyczny Teatr im. Gorkiego z Mińska z nową sztuką „Chrystus i Antychryst" według znanego dzieła D. Mierieżkowskiego, Miński Teatr-laboratorium ze sztuką Orzechowskiego „Ku-ku" oraz Grodzieński Dramatyczny Teatr, który wystąpi z arcydziełem białoruskiej klasyki — „Paulinką".

W dniu otwarcia festiwalu gości będą witać białoruskie zespoły — „Muzyki" i „Lewony", śpiewaczka Nadzieja Mikulicz oraz działacze kultury z Białorusi.

Festiwalowi będzie towarzyszył bogaty program kulturalny.

(lm)

Polski my naród...

HOMELSZCZYZNA

Przez długie lata była inspirowana przez władze komunistyczne i rozdmuchiwana w środowiskach masowego przekazu. Mimo to nadal wyznajemy publicznie:...

Polski mu naród, Polski lud, Królewski szczep piastowy...

Już nikogo nie dziwi otwarte wyznanie przynależności do narodu polskiego zawarte w „Rocie", śpiewanej na zebraniach założycielskich oddziałów ZPB. Nie dziwi tu, na Grodzieńszczyźnie. Co innego, gdy — jako przedstawiciel ZG ZPB w Homlu. Mimo trwającego 70 lat terroru, deportacji, opluwania wszystkiego co polskie i ucisku narodowościowego przetrwały nasze tradycje i narodowa duma. W sali Biblioteki Miejskiej (jeszcze im. Lenina) zebrało się więcej niż 40 osób.

Właśnie tu, na wschodnich krańcach Białorusi, zabrzmiały donośne słowa „Roty" — przysięgi. Był to przepiękny moment. Może właśnie od tego zacznie się prawdziwe odrodzenie się polskiej mowy i kultury na Homelszczyźnie. Dyskutanci mówili o konieczności powrotu do narodowych korzeni, współpracy z białoruskim ruchem odrodzeniowym oraz innymi ruchami społecznymi. My wszyscy życzymy Oddziałowi Miejskiemu ZPB w Homlu i jego zarządowi na czele z **Wiacześławem Łobninym** wytrwałości społecznej, trudnej pracy.

Kolejnym punktem mojej podróży był Żłobin, a w nim spotkanie z panem Antuszkiewiczem, który poszukuje brata Tadeusza, mieszkającego prawdopodobnie we Wrocławiu. Mój rozmówca opowiedział o całym ciągu polskich wiosek nieopodal Żłobina, jak: Antusze (skąd sam pochodzi), Sienożątki, Wiezbiczów, Tierciez, Dworzec, Mazusieńka i inne.

Pan Aleksander opowiadał o represjach, aresztowaniu ojca w roku 1933, spalonym kościele w Żłobinie. Później mówił o tym, że nie mając kościoła wierni modlą się w jednym z domów, że jest już w Żłobinie ksiądz z Polski.

Korzystając z okazji chciałem zwiedzić Malewicze, wieś położoną niedaleko Żłobina. Jechaliśmy tu z nadzieją, że spotkamy się z czymś niezwykłym. Pierwszą rozmówczynią była Maria Grochowska. Potwierdziła wszystko to co opowiadał o polskich wsiach i ich mieszkańcach Aleksander Antuszkiewicz.

Maria pochodzi ze Sienożątek koło Antusz. Urodziła się w roku 1924. Wspomina o świątyni w Antuszach, zniszczonej w roku 1935, o tym jak wyrzucono z kościoła i deptano święte obrazy. Mówi o Polakach — nauczycielach: Stanisławie i Adamie Adamowiczach oraz Władysławie Jakimowiczu. Opowiada o nich i wielu, wielu innych, których jako „szpionów" aresztowano w roku 1937 i wywieziono na Sybir. Wówczas to ogołocono całe wsie. Pani Maria mówi nam, jak Polaków na Uralu wystawiano na mróz, „na wyszkę". Tylko dlatego, że byli Polakami.

Tych wszystkich, których nie wywieźli, zapisali jako Białorusinów. A jednak oni nadal są Polakami... My, jako związek na miarę swoich możliwości — musimy zadbać o nich, pomóc im nie tylko w zaspokajaniu potrzeb kulturalnooświatowych. Trzeba też uwzględnić fakt, że mieszkają oni na terytorium skażonym po awarii w Czernobylskiej Elektrowni Atomowej. Dlatego musimy organizować wypoczynek dzieci polskich z tych terenów. Jest to jeszcze jeden obowiązek ZG ZPB i nowopowstałego oddziału w Homlu.

Zwiedziłem także cmentarz w Malewiczach. Prawosławny — jak mi powiedziano. Ale krzyże są tu takie jak katolickie, prawie wszystkie bez tablic, jakby bezimienne. Kilka tablic było zamalowanych.

Do ażurowego, zabytkowego ogrodzenia zostały przymocowane także ażurowe trzy żelazne krzyże. Nieopodal są dwa granitowe cokoły pomników. Z drugiego została tylko strącona część, na której przeczytałem: Anna z Żukowskich — Szpilewska ur. 1767 Maja 12, zm. 1844 Sierpnia 20. Józef Żuk — ur. 12 marca 1817, zm. 27 maja 1900.

Kim byli ci ludzie? Białorusinami czy Polakami? Na czarnoczerwonym granitowym bloku widzę napis: „Wieczne odpocznienie racz im dać Panie".

Skłębione myśli, pytania bez odpowiedzi, chwila zadumy i modlitwa za zmarłych — Polaków i Białorusinów.

Jechałem do Malewicz z nadzieją, że spotkam tu ludzi o takim samym nazwisku. Jak powiedziała pani Maria w całej wsi nie ma ani jednej rodziny o nazwisku Malewicz. No cóż — trudno...

Tadeusz Malewicz

Ziemia udręczona

Niech wam się już tak nie zdaje,
Że bieda soki wyciśnie.
Licho kiedyś też ustaje,
Wnet wam dola z gromem błyśnie.

Janka Kupała

Reportaż napisał: Czesław Seniuch

Białoruś. Ludzie łagodni, gościnni,szczerzy. Ktoś (Konwicki?) powiedział „Dobroruś”.

„...puszcz litewskich przepastne głębiny”, kraina niw, „pozłacanych przenicą, posrebrzanych żytem”, „dwór szlachecki z drewna, lecz podmurowany”, „... trzy stogi użątku, co pod strzechą zmieścić się nie może. Widać, że okolica obfita we zboże”. Gdy myślę „Białoruś” — widzę te obrazy. To ja, Polak znad Niemna.

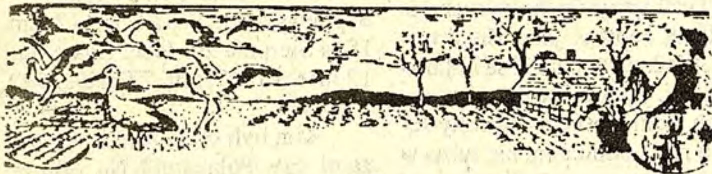
Wyjdźmy na ulicę i spytajmy dorosłych rodaków, skąd te rymy: „zdrowie — dowie”, „ozdobie — po tobie”, „gaju — ruczaju”, „podmurowany — pobielane ściany”, „zieleni — jesieni”, „chędogi — stogi”... Trzymam zakład, że co najmniej pięciu na dziesięciu indagowanych odpowie bezbłędnie: „Pan Tadeusz”. Gorzej będzie, gdy spytamy: jaka to ziemia? Większość powie: Litwa. Nieliczni, że Białoruś.

Białorusini spostrzegli późno, że mickiewiczowska arcyepopeja, to również ich skarb.

”Z wieku XIX, kiedy świadomość narodowa Białorusinów zaczynała znajdować wyraz w twórczości literackiej, dochowały się fragmenty tłumaczeń „Pana Tadeusza”, pióra Wincentego Dunin-Marcinkiewicza i Aleksandra Jelskiego.”

Pełny przekład poematu na język białoruski przypada dopiero na przełom dwudziestych i trzydziestych lat XX wieku. Dokonał go czołowy przedstawiciel inteligencji białoruskiej, człowiek wielkich zalet umysłu i charakteru, polityk, uczony i pisarz — Bronisław Taraszkiewicz.

Dodajmy, że później tłumaczyli jeszcze „Pana Tadeusza”



Siarhiej Dziarhaj (1907-1980), Maksim Tank (ur. 1912) oraz Jazep Siemiażon (ur. 1914); przekład Siemażona ukazał się w 1985 roku i dzięki niemu można mówić, że „te księgi” trafiły wreszcie pod... białoruskie strzechy. Sęk tylko w tym, że...

Jaki procent Polaków mówi po polsku, Niemców — po niemiecku, Rosjan — po rosyjsku? Śmieszne pytanie! Jaki procent Białorusinów mówi po białorusku? — Pytanie tragiczne. W Mińsku, Grodnie, Nowogródku nie słyszę na ulicy języka białoruskiego. Może prowincja, małe miasteczka, wieś? W 1977 roku chodziliśmy z tłumaczem z Olsztyna — Jackiewiczem uliczkami podmiejskiego Rakowa i zagadywaliśmy ludzi po białorusku. Odpowiadali nam po rosyjsku, czasem nawet po polsku, a jeśli po białorusku — to językiem... Więc może Kupałowska Wiazynka? Kołasowski zaścianek Akińczyce pod Stołbcami? Może wreszcie moja rodzinna Lubcza nad Niemnem? Stwierdziłem z goryczą, że i tam nic słychać „rodnaj mowy”. Co tu się dziwić, skoro w przytłaczającej większości szkół białoruski jest tylko przedmiotem, tak jak arytmetyka, niemiecki, przyroda?

Z wywiadu z osiemdziesięcioletnim pisarzem-prozaikiem, eseistą, krytykiem — Maksimem Łużaninem:

— Co pana zdaniem należy uczynić, żeby przywrócić Białorusinom ich język ojczysty?

— Co zrobić? Zacząć nauczać go od pierwszej klasy. (...) Od czasów Kiryła Mazurowa (1953 — premier BSRR, później — I sekretarz KC KP BSRR — przyp. C.S.) nauczamy dzieci po białorusku. (...) Najpierw musimy przezwyciężyć apatię narodową. Apatia narodowa jest dla Białorusinów bardzo charakterystyczna.

Pisarze białoruscy nie wahają się mówić, że tworzą w języku „muzealnym”... Byli od prawdy o krok. Na szczęście — byli. Ostatnie lata — myślę, że na dobre od połowy lat osiemdziesiątych — przyniosły wyraźnie zmiany na lepsze. Inteligencja białoruska, zwłaszcza młoda, ożywiła się pod względem narodowym. Widać to w ruchu wydawniczym, księgarniach, piśmiennictwie pierwszego i drugiego obiegu. Młodzi szukają z pasją korzeni kultury narodowej, odkopują je spod złogów obcych, które zatruły rodzimą glebę. Stawiają ostre pytania: „Gdzie te księgi krywickie sędziwe, panimpsestów dostojny pergamin?” Młoda poetka — Iryna Bohdanowicz tak formułuje diagnozę:

Cóż odpowiem, gdy mam być uczciwa,
Jaką w lirze poruszyć mam strunę?
Obca moc nam zagładę wróżyła,
Wprost z kolebki — złożyła nas w trumnę.

Więzy kajdan oplotła kwiatami,
żeby lud swej nie widział niewoli.
I karmiła o szczęściu bajdami.
Wśród powszechnej krzyczącej niedoli.

Gdy to pisałem, Rada Najwyższa Republiki postanowiła,że odtąd białoruski staje się językiem państwowym.

Otwarto drzwi muzeum. Ale nie dla miłośników egzotyki. Na odwrót: to eksponat szacowny, od lat uwięziony w gablotach, jak w trumnie — język Skaryny, Dunina-Marcinkiewicza, Bohdanowicza, Kołasa, Kupały, Bryla, Tanka — ma z murów muzeum wyjść na wolność i powrócić pod strzechy. Ma stać się na powrót językiem narodu białoruskiego.

***

Wrzesień 1989 roku spędziliśmy z żoną w Domu Pracy Twórczej w Isłaczy pod Mińskiem. Piękny, wiekowy bór sosnowy do okoła, podszyty mchami i seledynowym widłakiem. I cisza. Ni świergotu, ni ćwierkania, i szczebiotu. Ani razu nie słyszałem klekocących boćków. Nie widziałem ich nigdzie. Chociaż dwa kroki od domu bór urywa się na skarpie, a u stóp — szerokie zielone łęgi wzdłuż rzeczki ukrytej w olchach. Rzeczka czysta, a w niej dawno nie widziane tłuste kiełbie.

Janka Bryl, czyli piewca nadniemeńskiej ojczystej przyrody, pisał:

„Nad łęgiem pojękują czajki, skowronki wylatują z pieśnią, wysoko w górze ciągną gęsi. (...) Słowik śpiewa: Ludzie, ludzie! Idźmy! Witeź, witeź! Po-li-kli-ni-ka! (...) Ptasi gwar zięb i słowików. Kukułka kuka smutno, jakby w rozterce. (...) Ileż to jest warte: przystanąć cichym rankiem w lesie, gdzie tyle słońca, zieleni, pstrokacizny brzoz i sosen, gdzie leniwy pogwar ptasiego drobiazgu i... usłyszeć raptem z daleka od wsi swojski bociani klekot... Ileż to jest warte?...”

Gdy Janka zjechał do Isłaczy zwierzyłem mu się nieopacznie:

— Jestem przerażony. Nie ma ptaków. Przyjechaliśmy już kawał Białorusi, a nie widzieliśmy bociana. Gdzież ten twój „biały sztandar wiosny”? — zacytowałem.

Stanął jak wryty, zasępił się i widziałem, że sprawiłem mu przykrość tym obcesowym pytaniem. Zrobiło mi się głupio.

— Czyżby już odleciały? — próbowałem jakoś wybrnąć z sytuacji.

— Tak, pewnie odleciały — zgodził się jakby z ulgą i ruszył swym długim krokiem. Zmieniliśmy temat.

Była pierwsza połowa ciepłego słonecznego września. To Czernobyl wypędził ptaki...

W mińskim kiosku kupiłem mapkę — ostrzeżenie dla grzybiarzy. Na połowie obszaru Białorusi zbiór grzybów jest zakazany lub należy je poddać badaniom dezymetrycznym. Mapkę wydano dopiero w trzy lata po eksplozji.

Białoruś... W 1988 roku na 164 218 matek — 1255 urodziło martwe dzieci. „Śmiertelność dzieci w naszym kraju jest pięć razy wyższa niż w Japonii, cztery razy — niż w Szwecji, 2,5 raza — niż w USA”. Pięć razy wyższa, niż w Japonii... Ten kraj był pierwszym „żywym” poligonem epoki atomowej. Drugim — stała się Białoruś. Choć Czernobyl, to już Ukraina, parę kilometrów za granicą.

„Nawiny” (Wiadomości) Białoruskiego Frontu Ludowego „Adradżenie” z 17 grudnia 1989:

„360 tys. istnień ludzkich. Taka przerażająca jest diagnoza następstw — kwietnia 1986 roku. Zabrzmiała ona na Zgromadzeniu Narodów, zwołanym przez BFL w Mińsku w dniach 25-26 listopada 1989 r. (...) Potrzebna jest nam nadzwyczajna pomoc w masowym



przesiedleniu mieszkańców najbardziej zagrożonych regionów (...) Bez poparcia wspólnoty światowej nie uratuje nas przed jądrową dżumą Czernobyla!”

Cień popromiennej śmierci zamroczył również współczesną literaturę białoruską.

Bezbronna
Bez respiratora,
W tragicznych losów każdym mgnieniu,
Poezjo, popromiennie chora —
Ty idziesz na
Całopalenie!...

— woła z rozpaczą Wasil Makarewicz (ur. 1939). Nie ma poety, który by nie wołał. Nie ma pisarza, który nie wołałby o ratunek dla zagrożonego narodu. Bo: *„... obruciła się trzecia część wód w piołun, a wielu ludzi pomarło od onych wód; bo stały się gorzkie”.* (Objawienie św. Jana, VIII, 11)

***

Białoruś. Chatyń. Wioska. 26 zagród spalonych przez Niemców razem z mieszkańcami w marcu 1943 roku. Stoi tam teraz rzeźba — postać jedynego ocalałego chłopa z martwym synkiem na rękach. Gdzie były kominy — 26 dzwonnic wydzwania requiem. Na symbolicznym cmentarzu — ziemia ze 186 wiosek białoruskich spalonych z mieszkańcami i nigdy nie odbudowanych.

W II wojnie światowej zginął co czwarty Białorusin.

Białoruś. Kuropaty. Cmentarzysko dziesiątków tysięcy ofiar NKWD. Ludobójstwo, którego dopuścili się... swoi. Swoi?

Dzieci rozstrzeliwano.
Ojców rozstrzeliwano.
Prawdę, przyjaźń i miłość.
Dniem. I nocą. I rano.

To — sędziwy Maksim Tank (ur. 1912). To — świadek wiarygodny. On przeżył to wszystko. Ośmielam się sądzić, że autor „Naraczy” nie przeżyłby jeżowszczyzny, hekatomby białoruskich „nacdemów” (narodowych demokratów) przełomu lat dwudziestych i trzydziestych, beriowszczyzny, gdyby do 1939 roku nie działał po polskiej stronie granicy „nieludzkiej ziemi”. Na szczęście ominął go los innego poety — Alesia Zwonka (ur. 1907), który ma wpisane w życiorys dwadzieścia lat GUŁAG-u.

***

Literatura białoruska zdominowana była przez tematykę wojenną i martyrologiczną. Mam na myśli ostatnie dziesięciolecia. W wojennym bohaterstwie jednostek, cierpieniach zbiorowości lokalnych, w krwawo okupionym udziale narodu w zwycięstwie nad faszyzmem szukała ona budulca na etos narodowy. Przy tym była to tematyka „ideologicznie” bezpieczna i na ogół nie narażała pisarza na przykre konfrontacje z wszechwładną cenzurą. No i wpisywała zgrabnie naród białoruski w zbiorowy portret zwycięskich narodów radzieckich. Pozwalała też unikać kłopotliwych pytań o komunistyczne „dziś”. Było bohaterskie „wczoraj” i będzie szczęśliwą „jutro”.

I oto nagle — pieriestrojka i głasnost: złamana została siódma pieczęć i otwarto puszkę pancerną z prawdami zakazanymi. Okazały się strasznie, jak jeźdźcy Apokalipsy: wynarodowienie, GUŁAG, Kuropaty, Czernobyl. Stratowana ziemia, zatrute piołunem wody, zmiażdżona osoba ludzka, nihilizm duchowy. Stalinizm — nihilizm — totalitaryzm. Swój, rodzimy. Nie ma Bramy Brandenburskiej, którą można zdobyć szaleńczym szturmem, wziąć wreszcie odwet za doznane krzywdy i upokorzenia, a ludobójców i zbrodniarzy skazać w majestacie prawa...

On rozplenił się w umysłach ludzkich. Jest w każdym człowieku wpędzonym w kompleks „szczęśliwego jutra”, pozbawionym prawa do krytycznego osądu jednostkowego i zbiorowego „dziś”.

Z tego kompleksu uwalnia się powoli literatura białoruska, wstrząsana prawdą o dniu dzisiejszym i całej epoce po „wielkim październiku”.

Ziemia żywa

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Czy zostaniemy mankurtami?

W powieści Cz. Ajtmatowa „Buranowy przystanek" jest mowa o tym, jak najeźdźcy — żuańżuani z sadyzmem pozbawiali swe ofiary pamięci i woli, przeistaczając je w pokornych niewolników — mankurtów. W końcu nie wiedzieli oni kim są, nie znali swych imion, nie pamiętali ani dzieciństwa, ani ojca i matki, mieli zatraconą świadomość istoty ludzkiej. Mankurci nigdy nie myśleli o ucieczce, lub buncie. Nie było potrzeby utrzymywania straży. Sens ich życia sprowadzał się do zaspokajania głodu. Wszystkie polecenia gospodarzy wykonywali ślepo, gorliwie.

Taka jest legenda. Ludzie starsi pamiętają okres, gdy tę legendę próbowano urzeczywistnić, pozbawiając nas pamięci narodowej, historii, obyczajów i tradycji przodków, spuścizny kulturowej, języka ojczystego. Pozostawiono nam tylko możność wytężonej pracy i świętej wiary w to, że żyjemy najszczęśliwiej na świecie.

Według spisu ludności z 1989 roku na Białorusi zamieszkiwało ponad 400 tysięcy Polaków, ale nie było ani jednej polskiej szkoły lub klasy. To samo dotyczy innych mniejszości narodowościowych (oprócz rosyjskiej). W dużych ośrodkach miejskich nie było nawet jednej szkoły białoruskiej! A przecież język jest duszą narodu, podstawą zachowania tradycji, obyczajów, narodowej świadomości. Właśnie ona jest ostatnią twierdzą, która chroni nas przed tym, abyśmy nie stali się mankurtami.

Aby zdobyć tę twierdzę współcześni żuańżuani fałszowali historię, wykorzystywali sprzeczne mity, pozbawiali naród źródeł informacji. Wiadomo — mankurci nie mieli prawa do własnych poglądów; im pozostawało radośnie oklaskiwać słowa gospodarzy-wodzów.

W naszych podręcznikach historii traktuje się zabór przez cara Piotra I ziem przodków teraźniejszych Estów i Łotyszów, jako „przebicie okna do Europy", rozbiory Rzeczypospolitej — to połączenie Białorusi z Rosją, powstańcy Szamila — to rozbójnicy, zniewalanie przez carat innych narodów objaśnia się jako „dobrowolne" przyłączenie do Rosji.

Dziś trudno pojąć wypaczenia polityki reżimu stalinowskiego. Na przykład uczono nas, że w końcu 1939 r. uzbrojona po zęby Finlandia napadła na „nastawiony pokojowo" ZSRR. W rzeczywistości było odwrotnie.

Na tych, którzy nie chcieli stać się mankurtami, oczekiwały Kuropaty, Katyń, Miednoje, inne katownie i łagry GUŁAGU. Nawet pokorni nie czuli się bezpiecznie. Po „wyzwoleniu" we wrześniu 1939 r. ziem należących do Polski, z motywów politycznych poddano represjom dziesiątą część ludności (deportowano około 400 tys. osób). Podobny los spotkał Kałmyków, Tatarów krymskich, Czeczniów i innych, którzy zostali ukarani pod fałszywym pretekstem.

Zarówno terror, jak i silny nacisk ideologiczny zostały stworzone po to, by przekształcić wszystkich w stado ślepych wykonawców woli przywódców, a nam pozostawiono prawo do zadowalania tych przywódców przejawami ciągłej radości z tego powodu, że żyjemy w państwie zwycięskiego socjalizmu.

Chociaż mankurtyzacja nie osiągnęła celu, jej skutki będziemy odczuwać jeszcze długo. Spójrzmy na siebie: czy nie odnajdziemy w nas rakowych komórek mankurckiej psychologii? Jaki jest nasz stosunek do historii, języka ojczystego, tradycji przodków? Czy pamiętamy o miejscach ich wiecznego spoczynku? Czy pamiętamy o swym pochodzeniu, czy należycie szanujemy godność zarówno drugiego człowieka jak i własną? Co jest ważniejsze: zagwarantowana przez kogoś pełna micha, czy wolność duszy i ciała?

Nie stając się mankurtami, w ubiegłym okresie opanowaliśmy sztukę udawania, nie widząc innych możliwości dla siebie i swych dzieci, marząc o tym, że doczekają one lepszych czasów. Czy obecnie, gdy rozpadło się imperium żuańżuanów XX wieku, nadal musimy kierować się tę psychologią? A jeśli tak, to nie stworzymy warunków powrotu do starego? Czy są gdzamy, by nasze dzieci znowu przekształcano za zdwojoną energią w mankurtów?

Pierwszą organizacją, która wypowiedziała się przeciwko mankurtyzacji był BNF, który ma niezaprzeczalne zasługi w dziele odrodzenia świadomości i narodowych tradycji nie tylko Białorusinów, lecz i innych narodowości. Idąc tym śladem powstały narodowościowe stowarzyszenia Polaków, Żydów, Tatarów oraz inne. Nie są one rywalami w działaniu, ale partnerami w szlachetnej sprawie wyzwolenia człowieka od skutków mankurtyzacji.

Największym zagrożeniem dla nas jest obecnie inercja w dążeniu do całkowitej jedności. Nie można żądać od Polaków, by stali się Białorusinami i na odwrót. Tylko swobodny rozwój narodowościowych kultur, szacunek dla każdego człowieka i przyznanie mu prawa do własnych poglądów stwarzają warunki niezbędne do zjednoczenia sił na zasadach ogólnoludzkich. Wydaje mi się sprawą racjonalną, by organizacje mniejszości narodowych na Białorusi weszły w skład BNF, jako zbiorowi członkowie, BNF przyznał ich statuty i programy jako części składowe ogólnego programu odrodzenia Białorusi.

Walka trwa nadal. Wielu ludzi jest sfrustrowanych zaistniałą sytuacją gospodarczą, widmem narastającego kryzysu ekonomicznego. Czy w tych warunkach nie zacznie oddziaływać narzucona przez tak długi okres psychologia mankurcka? Nie wszyscy rozumieją, współczeny kryzys i nędzny byt są wynikiem narzuconych nam nierównoprawnych stosunków. Nie dzisiejsi reformatorzy, lecz wczorajsi i dzisiejsi „gospodarze" winni są tego, że społeczeństwo zmierza ku katastrofie.

O tym bardzo dobitnie powiedział w swym „Noworocznym orędziu do narodu białoruskiego" przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białoruś — S.S Szuszkiewicz: „Jednakże wszystkie te siły nomenklatury, które fakty[illegible]e posiadają szeroką władz[illegible] naszym społeczeństwie, [illegible]aszym państwie, w naszej ni[illegible]leżnej Białorusi, szkodzą oc[illegible]wie". Podkreślił on także fak[illegible] w ciągu przeszło dwustu [illegible] naród białoruski był rabowa[illegible] uciskany.

Republika Białoruś proklamowała swoją suwerenność, wyzwoliła się od wszelkich „wyzwoleń". Wszystkie te „zjednoczenia" i „wyzwolenia" w przeszłości były robione po to, by rabować i uciskać — zarówno naród białoruski, jak i rosyjski. Przy totalitarnych systemach zawsze rabował i uciemiężał ten, kto był u władzy.

My nie uznajemy wrogości między narodami. Ani pomiędzy Białorusinami i Rosjanami, ani między Białorusinami i Polakami. I czy warto robić obliczenie, ilu jest na Białorusi Rosjan czy Polaków i kto z kim w koalicji tworzy większość w tych czy innych regionach? Wszyscy, którzy sumiennie wykonując swój obowiązek, w pocie czoła zdobywają chleb powszedni zasługują na szacunek i ochronę, a także prawo do rozwoju swej kultury narodowej, jako części składowej kultury Białorusi.

Błędem byłoby przyśpieszanie — przy pomocy nacisku — procesu odrodzeniowego w dziedzinie języka, kultury, świadomości Białorusinów (tym bardziej kosztem innych narodowości).

Czy nie słuszniej byłoby umożliwić rodzicom prawo wyboru języka nauczania dzieci w miejscowościach, gdzie zamieszkują skupiska mniejszości narodowych? Równocześnie trzeba prawnie zastrzec: wszyscy, ubiegający się o studia w szkołach wyższych i technikach (niezależnie od kierunku studiów) powinni zdawać egzaminy wstępne z języka białoruskiego i literatury. W terminie dwóch lat należy przekształcić biurowość w przedsiębiorstwach państwowych Republiki na język białoruski; warunkiem zatrudnienia w tych przedsiębiorstwach powinna stać się znajomość języka białoruskiego.

Miniona epoka pozostawiła nam nauczkę; niektórych z nas udało się przeistoczyć w mankurta, ale nie wszystkich. Natomiast przestawiciele najwyższych szczebli władzy prawie powszechnie stali się mankurtami, troszczącymi się głównie o swe „koryta" i inne dobra, służące do zaspokajania biologicznych przyjemności. Fakty mówią za siebie.

Stare przysłowie głosi: „nie rób drugiemu co tobie nie miłe". Ten, kto pragnie innych uczynić mankurtami, sam staje się właśnie takim człowiekiem.

Dla wolnych ludzi nie jest do przyjęcia taka perspektywa, jak i dążenie do odrodzenia w nowej formie tradycji żuańżuanów.

Doc. K. Kojta
Kandydat nauk filozoficznych

* * * Rozjaśniają się horyzonty

Ciąg dalszy ze str. 3

lecz niebawem pojawią się i własne. Jakie one będą — zobaczymy. Dzisiaj podręczniki z Polski nie zadowalają nauczycieli, gdyż nie odzwierciedlają specyfiki historycznej naszego regionu, a niektóre fakty z historii ujmowane są jednostronnie. Wyrażano obawę, by nie zrobiono tego z odwrotnych pozycji w podręcznikach wydawanych na Białorusi. Tymczasem treść podręczników powinna obiektywnie naświetlać nasze dzieje.

Wiele uwagi poświęcono omówieniu programów szkolnych. Nie zamierzamy toczyć sporów ile godzin należy wydzielić na nauczanie poszczególnych przedmiotów i gdzie te godziny ulokować w czasie. Jest to domeną fachowców. Właśnie oni jednoznacznie stwierdzili, że w obecnych warunkach, kiedy absolwenci szkół mają ograniczone możliwości dostania się na studia w Rosji i innych państwach byłego Związ ku Radzieckiego, należy nieco zmniejszyć ilość godzin przeznaczonych na naukę języka rosyjskiego, a zwiększyć je w zamian na naukę białoruskiej i polskiego.

Biblioteki szkolne są nadzwyczaj skromnie wyposażone w polskie książki i pomoce dydaktyczne. Czas pomyśleć o tym, dokonać zakupów. Obecnie nuczyciele zbierają książki gdzie tylko mogą. Dochodzi nieraz do sytuacji paradoksalnych, kiedy to do rąk uczniów trafiają książki z portretem „wodza wszystkich narodów"; o ich treści lepiej nie mówić.

Wiele zagadnień poruszyli nauczyciele, rozważając jak pracować lepiej i ciekawiej. Mamy nadzieję, że ich głos będzie słyszany wszędzie. Zainteresowanie obradami wykazali zarówno przedstawiciele Ministerstwa Oświaty RB i kuratoriu obwodowego, jak i życzliwi sąsiedzi — goście z Polski.

Aby nauczyciele nie byli osamotnieni w działaniu, postanowiono powołać Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Polskiej, które zjednoczy pedagogów, rodziców, uczniów, studentów oraz inne osoby zainteresowane tym, by nadać odrodzeniu języka polskiego systematyczny i celowy charakter, by oczyścić z chmur horyzonty.

Ryszard Karaczun
„Grodzienskaja prawda"

Księgi nie zbłądziły pod strzechy

NA TORZE PRZESZKÓD

Niedawno odwiedziłem znaną w Grodnie księgarnię „Ranica" w celu nabycia kilku książek w języku polskim. Niestety, smutna rzeczywistość przekroczyła wszelkie, nawet najgorsze oczekiwania... Jeśli jeszcze kilka lat temu księgarnia ta mogła zaoferować czytelnikom kilkadziesiąt pozycji z różnych dziedzin w językach polskim, czeskim, niemieckim i innych, to dzisiaj cały tan pokaźny dział sprowadza się do jedynej ubożuchnej półeczki, na której stoją dwa egzemplarze książki Pauszer-Klonowskiej „Pani Eliza" oraz dosłownie trzy książki w języku polskim z dziedziny ekonomii, prawa i socjologii. Taki sam los spotkał wydawnictwa w innych językach.

Skąd bierze się tak katastrofalna sytuacja?

W rozmowie z pracownikami księgarni dowiedziałem się, że od wielu miesięcy nie otrzymują książek w języku polskim (jak zresztą i w innych językach z byłego bloku socjalistycznego), a dział literatury „zocstran" uległ samolikwidacji. Obecnie, co łatwo naocznie stwierdzić, księgarnę zalewa mnóstwo książek w języku rosyjskim, które do prawdziwej literatury zaliczyć nie sposób. Ot, takie sobie „cztiwo" na jeden wieczór spod znaku Tarzana i brukowych kryminałów — w dodatku o cenach wygórowanych.

Nie wiem jak wygląda sytuacja w innych miastach Republiki, ale myślę, że podobnie.

Wypaczenia gospodarki rynkowej (a raczej jej namiastki) i tu dają się we znaki. Sytuacja jest niepokojąca. Czyż w pogoni za mirażem dobrobytu materialnego musimy zapomnieć o dobrach kulturowych, jednym z których jest książka?

Taki stan jest szczególnie niepokojący dla Polaków na Białorusi, i to właśnie teraz, kiedy po ponad czterdziestoletniej „zmowie milczenia" otrzymaliśmy możliwość odrodzenia narodowego, kształtowania świadomości młodego pokolenia poprzez poznawanie spuścizny kulturowej własnego narodu.

A przecież widzimy wszędzie wielkie zainteresowanie prozą i poezją polską — nawet wśród tysięcy osób innych narodowości zamieszkałych w Republice.

Jak w ogóle kształtuje się czytelnictwo polskie na Białorusi? Proces odrodzenia języka ojczystego jest ściśle powiązany z tym problemem. Przez wiele lat zaopatrzenie bibliotek publicznych w polską książkę nosiło charakter raczej chaotyczny, za wyjątkiem oddziałów literatury obcej przy bibliotekach obwodowych. Zaistniała sytuacja nie może służyć kształtowaniu gustów i zainteresowań czytelników, utrwalaniu w ich świadomości pojęć związanych z polską kulturą, literaturą, sztuką.

Od 1988r. rozpoczęto wspólnie ze stroną polską badania potrzeb i popytu na polską książkę. W 1991 r. oddział naukowo-badawczy socjologii Państwowej Oficyny Wydawniczej RB, razem z katedrą bibliotekarstwa Instytutu Kultury w Mińsku, przeprowadził badania problemów związanych z zaopatrzeniem mieszkańców Republiki w wydawnictwa w języku polskim.

Ankietowaniem objęto 1344 osoby, wśród których Polacy stanowili 84,7 proc. Poza tym przebadano około 60 bibliotek. Wśród respondentów 86,4 proc. osób podało język polski jako język ojczysty (według oficjalnych danych z powszechnego spisu ludności ten wskaźnik wynosił zaledwie 13,3 proc.). Aż 99,8 proc. rodziców opowiedziała się za koniecznością nauczania języka polskiego w szkołach, przy czym 51,7 proc. wyraziło chęć nauczania dzieci w szkołach z polskim językiem wykładowym; natomiast prawie połowa stwierdziła, że ich dzieci władają językiem polskim.



Większość, bo aż 89,4 proc. badanych skarży się na brak niezbędnych wydawnictw w księgarniach i bibliotekach. Badania wykazały, że ilościowy stan księgozbiorów w języku polskim w bibliotekach określa się w granicach od 3 proc. do 0,03 proc. w stosunku do ogólnych zasobów. Najczęściej są czytane utwory H. Sienkiewicza, E. Orzeszkowej, B. Prusa, A. Mickiewicza, M. Konopnickiej, S. Żeromskiego, J. Andrzejewskiego, J. Iwaszkiewicza, S. Lema.

W ostatnim okresie, dzięki dobroczynnej akcji ze strony polskiej, nasi czytelnicy otrzymali możliwość zapoznania się z twórczością T. Peipera, J. Przybosia, K. Gałczyńskiego, J. Czechowicza, M. Jastruna i innych. Dużą popularnością cieszą się książki o tematyce fantastycznej, historycznej oraz wszelkiego rodzaju informatory i podręczniki.

Przy tej okazji stwierdzono poważne luki w zaopatrywaniu mieszkańców Republiki w słowniki (polsko-białoruski i białorusko-polski oraz białorusko-polsko-rosyjski), a także wszelkiego rodzaju rozmówki i encyklopedie. Problem ten nabiera szczególnej wagi w chwili obecnej, gdy białoruski uzyskał rangę języka państwowego, a kontakty pomiędzy RB i RP zacieśniają się coraz bardziej.

Dużym popytem cieszą się książki o tematyce religijnej, szczególnie modlitewniki.

L.A Diemieszko (Instytut Kultury w Mińsku) i N.J. Krotiuk (Państwowa Oficyna Wydawnicza RB), na podstawie wyników badań, przedstawili wiele propozycji, dotyczących poprawy stanu rzeczy. Sugestie dotyczą wydania utworów: A. Mickiewicza, J. Słowackiego, E. Orzeszkowej, B. Prusa, H. Sienkiewicza, M. Konopnickiej, S. Żeromskiego, Z. Nałkowskiej, Z. Uniłowskiego, J. Iwaszkiewicza, W. Gombrowicza, B. Szulca oraz literatury okresu drugiej wojny światowej i wielu autorów współczesnych.

L.A. Diemieszko i N.J. Krotiuk stwierdzają, iż należy w trybie pilnym poczynić kroki w kierunku udoskonalenia systemu zaopatrywania mieszkańców Republiki w polską książkę. W tym celu niezbędne jest utworzenie wydawnictwa polskiej literatury na Białorusi, zwiększenie zakupów w RP, edycja książek w języku polskim przez obecne wydawnictwa białoruskie. Należy usprawnić współpracę białoruskich wydawnictw z wydawnictwami RP, nawiązać kontakty pomiędzy bibliotekami obydwu krajów, rozszerzyć sieć polskich bibliotek.

Akcja dobroczynnych darów w postaci książek, czasopism i periodyków z kraju w znacznym stopniu przyczynia się do wzrostu czytelnictwa na Białorusi. Bardzo pozytywną rolę w rozdzielaniu tych bezcennych darów odgrywają terenowe oddziały ZPB.

Poruszony w tym artykule temat nie wyczerpuje całości zagadnienia. Sprawa jest pilna, czas nagli. Warto, aby zastanowili się nad tym dystrybutorzy i inni kształtujący rynek księgarski po obu stronach granicy.

Józef Dziurbejko



Alicja Walczyk

Grodzieńskie Centrum

W zabytkowym Grodnie, w pięknym miejscu nad brzegiem Niemna, ma powstać Centrum Kultury Polskiej. W projektowaniu i budowie tego obiektu będą uczestniczyć Polacy mieszkający po obu stronach granicy.

Przed rozpoczęciem prac przygotowawczych odwiedzili Grodno przedtawiciele „Wspólnoty Polskiej" w Warszawy: wicedyrektor—Alicja Walczyk oraz pełnomocnik Stowarzyszenia do spraw inwestycyjnych — mgr inż. Konrad Iwanczewki. Goście z Polski udzielili wywiadu naszej redakcji.

Laura Michajlik: — Jakim celom ma służyć budynek Centrum w Grodnie?

Konrad Iwanczewski: — Centrum ma stać się kuźnią kultury polskiej na tych terenach. Będzie on służył upowszechnianiu oświaty i popularyzacji bogatej kultury polskiej.

Nie będzie to ośrodek zamknięty dla kogokolwiek, ponieważ zależy nam na prezentacji naszego dorobku kulturalnego wśród Białorusinów, Rosjan i innych narodowości. Planujemy organizację różnych kółek zainteresowań tak, by zajęcia były ciekawe dla ludzi w różnym wieku i o zróżnicowanym poziomie wykształcenia.

Alicja Walczyk: — Istotne jest to, by plan użytkowania Centrum był odpowiednio skonstruowany i obiekt ten mógł być rentowny. Po prostu — musi pełnić przy okazji funkcje komercyjne, np. zapewnić usługi hotelowe i gastronomiczne. Musicie wybrać dodatkowo taką formę działalności gospodarczej, która „zapracuje" na statutową pracę.

Na uwagę zasługuje fakt, że „Wspólnota Polska" nastawiona jest nie tylko na szerzenie oświaty. Ostatnio utworzyliśmy fundusz inwestycyjny, który ma być przeznaczony na tworzenie bazy materialnej dla Polaków na Wschodzie, czyli na wykup nieruchomości, budowę obiektów.

Laura Michajlik: — Jaki był główny cel waszej wizyty?

Konrad Iwanczewski: — Zapoznaliśmy się z projektem techniczno-roboczym budowy Centrum, poprosiliśmy o dotrzymanie terminu, który wynika z umowy — jest to maj. W tym roku inwestorzy chcieliby wejść jak najszybcie na plac budowy. Przy okazji poruszyliśmy sprawę odbudowy zabytkowego domu na rogu ulic Dzierżyńskiego i 17 września.

„Wspólnota Polska" jest bardzo zainteresowana postępem prac budowlanych w Grodnie i zrobi wszystko, by środki inwestycyjne były na czas przelane na konto przedsiębiorstwa.

Alicja Walczyk: — W ramach naszej roboczej wizyty chcemy spełnić też przyjemny obowiązek dotyczący przekazania darów dla dzieci polskich w Grodnie. Są nimi książki „Almanach Polonii" i „Polacy, których poznać warto". Poza tym przekazaliśmy słodycze dla dzieci z pierwszych klas, gdzie odbywa się nauka języka polskiego.

Ilekroć przyjeżdżamy tu, staramy się zaznaczyć swoją obecność, czyli pomagać Polakom na Wschodzie. Jest to nie tylko naszym obowiązkiem, lecz też wyrazem ogromnego szacunku do nich. Podziwiamy ich za to, że przetrwali w najgorszych czasach i nie zatracili swojej polskości.

Od redakcji: wpłaty na budowę Centrum Kultury Polskiej w Grodnie prosimy uprzejmie przesyłać na nasze konto 100700222 „Grodnokombank" — Grodziński Komercyjny Bank.

NAUKA

STUDENT POTRAFI

W mińskim Domu Przyjaźni rozbrzmiewał tylko nasz język. Prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego — **Czesław Bieńkowski** zaprosił na spotkanie studentów pochodzenia polskiego. W wieczorze uczestniczyli również: konsul RP w Mińsku — **Marek Gołkowski**, wicekonsul ds. konsularnych — **Krzysztof Dłużewski** oraz honorowy prezes Związku Polaków na Białorusi — **Waldemar Groński**. Zebranie to miało charakter informacyjno-konsultacyjny.

Polskie Towarzystwo Naukowe, choć powstało dopiero w połowie lutego br., rozwija swoją działalność i ma na koncie pierwsze sukcesy. Aktualnie istnieją już dwa oddziały obwodowe — w Mińsku i Grodnie, niedługo rozpocznie pracę organizacja w Brześciu.

Głównym celem Towarzystwa, działającego w ramach Związku Polaków na Białorusi, jest ułatwienie kontaktów naukowych z Polską i Polonią rozproszoną na całym świecie, podtrzymywanie świadomości narodowej i więzi z Macierzą, a także obrona interesów Polaków mieszkających na tym terenie, w oparciu o normy prawa międzynarodowego. PTN staje się zalążkiem polskiej elity intelektualnej na Białorusi. Oprócz uczonych i ludzi z wyższym wykształceniem mogą doń wstępować również studenci.

Jednym z zamierzeń spotkania w mińskim Domu Przyjaźni było stworzenie klubu studenckiego przy PTN. Organizacja ta powinna stać się miejscem spotkań młodych ludzi, pragnących podzielić się spostrzeżeniami i doświadczeniami naukowymi. Byłaby jednocześnie możliwość poszerzenia horyzontów myślowych w dziedzinie nauki i kultury, niekoniecznie związanej z kierunkiem studiów. Propozycja zorganizowania takiego klubu wywołała ogromne zainteresowanie młodzieży akademickiej, o czym świadczyła ożywiona dyskusja studentów z przedstawicielami PTN i Konsulatu Generalnego RP w Mińsku. Uczestnicy dyskusji doszli do wniosku, że celowym byłby podział organizacji studenckiej na specjalistyczne sekcje, w których jednocześnie można by doskonalić język polski.

Przedstawiciele Konsulatu RP obiecali pomoc w nawiązaniu kontaktów naukowych z klubami studenckimi, działającymi w polskich uczelniach, a prezes PTN zaproponował publikację materiałów najlepszych studentów w gazecie „Głos znad Niemna".

Podczas spotkania wybrane zostało pięcioosobowe prezydium, na czele którego stanęli Tatiana Niesterowa i Cezary Goliński, studenci Uniwersytetu Białoruskiego, którzy uczestniczyli w zebraniu założycielskim PTN w Grodnie.

Marek Gołkowski poinformował zebranych o stanie szkolnictwa polskiego na terenie Republiki Białoruś. Obecnie język polski jest wykładany w 250 szkołach; najczęściej w ramach zajęć ponadobowiązkowych. Swego rodzaju ewenement stanowią dwie klasy z wykładowym językiem polskim, będące zaczątkiem samodzielnej polskiej szkoły w Grodnie. Bardzo ciekawym zjawiskiem jest wprowadzenie do programów nauczania języków obcych — języka polskiego. Z taką praktyką mamy już do czynienia w większych miastach Republiki.

K. Dłużewski zapoznał zebranych z ostatnimi sukcesami dyplomacji polskiej w nawiązywaniu ścisłych kontaktów z władzami Białorusi. W połowie marca, na zaproszenie premiera Kiebicza, z wizytą w Wistułach przebywał prezes Rady Ministrów RP — Jan Olszewski. W tym samy czasie podpisane zostały — konwencja konsularna oraz umowa o wymianie kulturalnej i naukowej między oboma państwami. W niedługim czasie spodziewane jest podniesienie polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego do rang ambasady.

Czesław Bieńkowski przedstawił najbliższe zamierzenia PTN. Będzie to przede wszystkim konferencja historyczna poświęcona stosunkom polsko-białoruskim w latach 1918-1921 oraz otwarcie biura turystyczno-krajoznawczego. Obecni na spotkaniu przyjęli zaproszenie na przeglądy klasyki polskiego kina w konsulacie RP w Mińsku (co drugi czwartek) oraz na cowtorkowe wieczorki polonijne.

Agnieszka Zaleska
Leszek Ratajczak

KULTURA

KONCERTY PIĘKNA

Niedawno w naszym mieście, w wypełnionych po brzegi salach, odbyły się koncerty Edyty Piechy. Śpiewaczka oczarowała słuchaczy umiejętnością nawiązania kontaktów z publicznością na zasadach szacunku i życzliwości. Krótka opowieść o swoim życiu, o 35-letniej pracy twórczej, serdeczne słowa o wnukach sprawiły, że nie było osób obojętnych.

— Pewnego razu, gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych starszy pan wręczył mi na scenie ogromny bukiet czerwonych róż, w którym odnalazłam kartkę: „Witaj, moja jutrzenko! Kocham cię. Do widzenia. Jeszcze się spotkamy!"

Publiczność na koncercie była różna, przeważały osoby w średnim wieku, lecz było dość dużo młodzieży. Do tych ostatnich zaliczam się i ja. Przyznam się, że szedłem na występ z pewną dozą sceptycyzmu; nurtowała mnie myśl — Piecha, to miniony etap, jej twórczość nie jest aktualna. Rzeczywistość okazała się inna!

Pomijam już fakt, że te dwie godziny stały się prawdziwym „uniwersytetem kultury". Edytę Piechę należy nie tylko słuchać, lecz i oglądać. Dla nas młodych jakże pożyteczne są te lekcje etyki i estetyki w wykonaniu osoby o wysokim poziomie osobistej kultury.

Liryczne piosenki, pieśni sławiące szacunek do kobiety, szczególnie wzruszające słowa o wychowankach domu dziecka... Jakie to jest potrzebne w naszych czasach, kiedy upada duchowość, czerstwieją serca. Chcę powtórzyć za śpiewaczką:

— Człowiek, który ubóstwia piękno i dobro nie może być zły.

— Wielu z was ciekawi mój wiek. Odpowiadam: w grudniu br. ukończę 35 lat... (zdumienie na sali), oczywiście 35 lat mojej pracy twórczej.

Dzięki Ci czuła i dobra wielbicielko ludzkiego piękna. W zebranym przez Ciebie milionie bukietów, o których mówiłaś, jest ich niemało również od wdzięcznych grodnian za piękne wydarzenia w życiu kulturalnym miasta — za koncerty dobroci.

W. Kozyriew

„Grodzienskije nowosti"

OBYCZAJE

WSPOMNIENIA Z PRZYSZŁOŚCI

Jest to drugi odcinek moich wspomnień z podróży do Stanów Zjednoczonych. Spostrzegawczy czytelnik zauważył na pewno w słowie „przyszłości" zmianę „e" na „y". W poprzedniej korespondencji — przez nieuwagę korektora — wkradł się błąd, który zniekształcił sens tytułu. Faktycznie chodziło o wspomnienia nie z czasu przeszłego, ale z... dnia jutrzejszego.

Czy tak może być? Zaraz wytłumaczę na czym to polega. O tym co widziałem w Ameryce, dawno marzyliśmy wszyscy. Kiedy przyjdą do nas dobre czasy będziemy żyć tak, jak żyją oni...

Na prawym brzegu Niagary rozciąga się przepiękne miasto Buffalo. Zanocowaliśmy tu z Benem dlatego, żeby przy świetle dziennym obejrzeć słynny wodospad i przy okazji narobić zdjęć. Kiedy wszystko było przygotowane, Ben przypomniał sobie o młodym redaktorze, wydającym tygodnik dla tutejszych Polaków. Okazało się,że redakcja zmieniła lokum. Poszukując nowego adresu, trafiliśmy przypadkowo do BUSZKA FUNERAL HOME INC., krócej mówiąc — domu pogrzebowego w Buffalo.

Na progu przywitała nas, świetnie mówiąca po polsku, pani Mary Buszka Semski. Kiedy dowiedziała się o co nam chodzi, natychmiast gdzieś zatelefonowała, później napisała adres na kartce i wytłumaczyła jak najkrótszą drogą dojechać do redakcji. Ben serdecznie podziękował... ale najpierw zobaczyliśmy „przedsiębiorstwo".

Teraz, kiedy pytają mnie, co najbardziej utkwiło mi w pamięci, odpowiadam,że dom pogrzebowy w Buffalo. To nie jest żart. Kto choć raz w życiu zetknął się z tym, jak u nas umierają ludzie i jak ich chowają — zrozumie mnie dobrze. Ja pochowałem już dwóch braci i rodziców. Starszy brat zginął w kopalni węgla kamiennego, młodszy miał białaczkę i zgasł w osiemnastym roku życia. Rodzice też mogli jeszcze żyć, ale dostawali sześćdziesiąt rubli razem. O normalnym odżywianiu się nie mogło być mowy, więc...

Pochowałem cztery osoby i dobrze wiem co to jest. Ostatnia zmarła matka. Jeszcze raz potwierdziło się, że kobiety żyją dłużej. Potrzebna była trumna. W miasteczku Porozów nie załatwiłem zakupu. Pojechałem do rejonowego miasta Świsłocz, ale nie dostałem. Wtedy skierowałem się do Wołkowyska. Niestety, nie było i tam. Miałem wrażenie, że nikt nie umiera, tylko mej matce nie chciało się żyć. Ot taki czarny humor i paskudny nastrój towarzyszył mi przez cały dzień.

W mieszkaniu zmarłej czekało na mnie dwóch podejrzanych osobników. Oni dobrze wiedzieli, że wrócę z niczym i cierpliwie czekali. Za kilka butelek wódki i zagrychę szybko zrobili trumnę.

Opłakiwać śmierć matki, wczuć się w tragedię wiecznego pożegnania z najbliższą mi osobą — na to nie miałem czasu. Trzeba było zdobyć ubranie, a tego zawsze brakuje w sklepach, pomyśleć o stypie i wielu, wielu innych sprawach towarzyszących pogrzebowi...

A co zobaczyłem w domu pogrzebowym u pani Mary Buszka? Przede wszystkim: nie był to dom, lecz pałac. Przy temperaturze ponad czterdziestu stopni Celsjusza na dworze, w środku owiała nas fala chłodnego powietrza. W wielkiej sali, przy intymnym oświetleniu, stały na wysokim podium dwie trumny. W czarnym garniturze, białej koszuli i krawacie leżał mężczyzna. Po lewej stronie, w drugiej trumnie była siwa kobieta w granatowym kostiumie. Oboje mieli różowe twarze. Wydawało się, że chcą tylko odpocząć...

Później pani Mary oprowadziła nas po domu i tłumaczyła: w tej sali odbywa się msza święta, a w tym pokoju na kanapach zmęczeni krewni, przyjaciele i bliscy mogą sobie odpocząć. Z tej kabiny, przy tym stoliku można zatelefonować do każdego miasta na świecie.

Jak trafia do nas zmarły? Przychodzi ktoś z krewnych lub bliskich do naszego biura i zamawia pogrzeb. Reszta należy do nas. Służba zabiera zmarłego z kostnicy i przywozi tutaj. Wykonujemy wszystko, czego życzy sobie nasz klient.

Słuchając pani Mary myślałem o tym, że ludzie w tym kraju żyją szczęśliwie i umierają szczęśliwie. A my...

Pewnego razu pogotowie ratunkowe zabrało mnie z domu do szpitala. Dopóki spisali „historię choroby", leżałem z zamkniętymi oczami na tapczanie. Nagle usłyszałem jak lekarka powiedziała do kogoś:

— To jakiś dziwak... Dziwak?

Włodzimierz Małaszkiewicz

PRZYCZYNEK DO DYSKUSJI

Coraz częściej w rozmowach i dyskusjach, na łamach gazet i czasopism nasze miasto jest nazywane Horodnia. To co niegdyś nosiło nazwę Horodniańskiego /wojsko księcia/ zostaje zapisane do dziejów Grodna.

GRODNO czy HORODNIA?

Zwolenników tej nazwy jest sporo. Jednakże rodzi się dużo sprzecznych pytań, a przede wszystkim - czy na pewno słowo Horodnia można odnosić do Grodna ? Czy to będzie prawdziwa, historyczna nazwa, którą dawniej określano miasto?

Dlatego wszystkim trzeba sięgać w głąb historii i prześledzić etapy jej rozwoju w ciągu wieków. Niektóre badania wyjaśniają, że Horodnia i ziemie horodzieńskie były oddzielnymi księstwami, znajdującymi się obok ziemi Turowskiej i Pińskiej.

Synowie księcia Wsiewołoda - Borys i Gleb, po śmierci swego ojca w 1141 roku, brali udział w wyprawie księcia kijowskiego Wsiewołoda Olgowicza na Galicz. Oni występowali jako książęta horodnieńscy. Możemy sądzić, że to księstwo znajdowało się bliżej Turowa lub Czernihowa.

Borys, jako książę grodzieński, nie mógłby brać aktywnego udziału w walce przeciwko wojskom Juryja Dołgorukowa w 1150 -1151.

Książęta horodzieńscy są wymieniani razem z książętami turowskimi i pińskimi, co pozwala wnioskować o bliskim sąsiedztwie ks. horodzieńskiego z Turowem i Pińskiem. W 1184 r., w opisanych wyprawach na Połowców, horodzieński książę Mścisław znowu jest wymieniany obok pińskiego księcia Jarosława. Z tego możemy wnioskować, że chodzi o księstwo leżące obok turowskiego, nie mające nic wspólnego z grodzieńskim.

Dzisiaj nie wolno tylko na podstawie nazwy „horodzieński" zaliczać kogokolwiek do książąt grodzieńskich, tak jak i nazwę Grodno zamieniać na Horodnię. Horodzieniów, jak i horodnych w tamtych czasach było wielu. Dlatego do ich geograficznej lokalizacji trzeba podchodzić bardzo ostrożnie.

Gdzie dokładnie znajdowało się księstwo horodzieńskie i sama horodnia nie jest całkowicie pewne. Dlatego potrzebne są dalsze badania historyczne. Nie jesteśmy nawet pewni, czy znajdowało się ono na terenie dzisiejszej Białorusi. Podkreśla to znany białoruski historyk - Mikołaj Jermołowicz w swej książce „Starożytna Białoruś".

Sprawą sporną jest powstanie nazwy „Grodno". Litwini - gospodarze miasta od XII wieku - nazywali je - Gardas lub Gardinas, to znaczy miejsce ogrodzone do hodowli owiec. Tutaj był ośrodek gospodarki rolnej. Być może tę nazwę Litwini zapożyczyli od Normanów, u których „gard" oznaczało miejsce ogrodzone. Nasz gród znał cesarz bizantyjski - Konstanty /X wiek/ pod nazwą Nemogardes. U Słowian utrzymała się nazwa Grodno, to znaczy gród. Nazwę Grodna można więc tłumaczyć jako skrót - Grodnów, czyli gród nowy.

Są wzmianki o nazwie miasta z XIV wieku. W pierwszym przywileju, które otrzymało Grodno od Jagiełły w 1391 roku, jest nazwane Arx Grodniensis, czyli twierdza grodzieńska.

Jako Hrodno w 1444 roku, z rąk wielkiego księcia litewskiego - Kazimierza Jagiellończyka, miasto otrzymało samorząd, czyli prawo magdeburskie. W średniowieczu znane było pod tą nazwą. Na pieczątce magistratu grodzieńskiego, datowanej rokiem 1640, nazwa miasta brzmi Grodziensis.

Czy te fakty nie są wystarczające, aby pozostała ta nazwa?

Obecnie niektórzy bezpodstawnie dążą do zmiany nazwy miasta, która przetrwała w ciągu wielu wieków. Czyni się pod pretekstem odrodzenia tożsamości narodowej, a de facto jest to barbarzyństwo wobec historii i przeszłości. Nad tym trzeba zastanowić się, panowie historycy.

Józef Porzecki

Z cyklu:
ULICE MIASTA



Nasze Grodno jest piękne. Wszyscy kochamy je - za przeszłość i teraźniejszość. Ci, którzy wyjechali stąd, bo takie było ich przeznaczenie, wracają tu często myślami, sercem i nostalgią. Ci, którym było dane tutaj pozostać, marzą o tym by ich gród był coraz ładniejszy i bogatszy. Droga nie jest usłana różami, ale wierzymy, że tak się stanie - bliższej i dalszej przyszłości.

W barwach pieśni w rytmie tańca



KORESPONDENCJA Z BRZEŚCIA

Sala koncertowa w Pałacu Pionierów jest wypełniona do ostatniego miejsca; widzom rozdano ilustrowany program koncertu, polskie kalendarze na rok 1992 wydrukowane przez Fundację im. Tadeusza Goniewicza. Na scenie pojawiają się: Michał Dobrynin i Halina Jurec, proboszcz parafii Podwyższenia św. Krzyża - ks. Zbigniew Karolak, prezes Fundacji - Józef Adamski, kierownik zespołu - Stanisław Leszczyński. Krótkie, wypełnione treścią i sympatią powitalne słowa i za chwilę scena ożyła przepięknym, barwnym, wesołym, pełnym temperamentu studenckim zespołem tańca.

Trudno opisać wrażenia z tego pięknego widowiska, kiedy rytm, śpiew, ubiór, muzyka i światło zmieniają się jak w kalejdoskopie. Koncert rozpoczął się powitalnym polonezem, po nim były pokazane tańce podlaskie, chełmskie, rzeszowskie, łowickie, opoczyńskie, podhalańskie, sądeckie, krakowskie. Występ zakończył się mazurem z okresu Księstwa Warszawskiego. Chłopcy w ułańskich mundurach, a dziewczęta jak najpiękniejsze kwiaty zapełnili ruchomą widownię.

Zespół przedstawił widzom cały wachlarz tańców polskich w ujęciu ludowym i historycznym. Głębokie wyrazy uznania należą się wszystkim członkom zespołu tanecznego, który w czasie studenckich wakacji - nie licząc się z czasem - wyrazili chęć zorganizowania turnusu po Białorusi i zaprezentowania polskiej kultury tanecznej. „Bóg zapłać" za trud, piękno i ofiarną pracę. Po wspólnym odśpiewaniu „Roty" widzowie burzą oklasków i wiązankami kwiatów dziękowali za przyjemne chwile.

Za tydzień odbyła się kolejna sesja Polskiego Uniwersytetu Ludowego. Odczyt „Geneza Pisma Świętego" wygłosił przedstawiciel Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - dr Stanisław Olczak. Po odczycie i dyskusji, staraniem siostry- karmelitanki Konrady, pokazano inscenizację biblijną p.t. „Powołanie" w wykonaniu dziecięcej i młodzieżowej scholi parafii Podwyższenia św. Krzyża. Montaż słowno - muzyczny, napisany w oparciu o tekst Ewangelii św. Marka i św. Mateusza, przedstawił powołanie przez Chrystusa uczniów i wysłanie ich do różnych krajów by głosili słowo Chrystusa wszystkim narodom świata.

Po przerwie swój program zaprezentował amatorski teatr naszego Związku, noszący sentymentalno-liryczną nazwę - „Czary Polesia". Jego kierownikiem i reżyserem jest pani Tamara Piatnicka. Słuchaczom pokazano odcinek sztuki Zapolskiej „Moralność Pani Dulskiej".

Znakomita śpiewaczka i kompozytorka - Regina Sokołowska, której opatrzność podarowała piękny, barwny i silny głos, swoim mezzosopranem wykonała arie „Ave Maria" Giulio Caccini, fragmenty z opery „Safo" Charla Guno i nową piosenkę „Brześć to miasto jest moje" do słów Marii Sulimy. W repertuarze teatru znalazły się pieśni ludowe oraz „Pieśń Wieczorna" Stanisława Moniuszki.

Śpiewaczka i kompozytorka - Alina Ostrowska zaprezentowała słuchaczom śpiew i muzykę do wierszy Marii Sulimy „Gerbera", "Kwitnący głóg", "Za Bugiem".

Na drugi dzień, w Pałacu Pionierów otwarto wystawę plastyczną pod hasłem "To właśnie Polska". Inspiratorem tej międzynarodowej wystawy jest szkoła Podstawowa nr. 166 im.Żwirki i Wigury w Warszawie. W brzeskiej części wystawy brały udział dzieci od 5 do 15 lat z Brześcia, Pińska,Kobrynia, Wysokiego, Szereszowa, Motykał i Gerszon.

Największą ilość prac wystawili : Studium Plastyczne przy Pałacu Związków Zawodowych w Brześciu (kierownik Tołmaczow), Szkoła Plastyczna Wydziału Kultury (kierownik Alina Kondraciuk) i Klub Polski przy Pałacu Pionierów (kierownik Alina Godunowa).Ogółem eksponowano ponad 300 prac. Większą ich część wykonano akwarelą i ołówkami ; były też aplikacje z tkaniny i pióra, haftowanie, wyszywanie i wycinanki.

Komisja kwalifikacyjna wzięła około 70 prac na międzynarodową wystawę.

Dla zwiedzających i uczestników klub polski Pałacu Pionierów - z inicjatywy entuzjastki kultury polskiej, pani Aliny Godunowej - zaprezentował wokalno-sceniczny koncert. Młodsza grupa pokazała inscenizację krainy baśni z pierwszego numeru kwartalnika„Rota". Na scenie ożyły : Czerwony Kapturek, Kopciuszek, Jaś i Małgosia , królewna Śnieżka, wilk z prosiaczkami, czarownica.

Starsza grupa wokalna tego klubu wykonała piosenki „Pierwsza brygada" oraz „W słońcu płonią się doliny". Recytowano wiersze Artura Oppmana. Dziecięcy taneczny zespół "Karolinka" (kierownik i choreograf - Jan Trzeciak) pokazał widzom tańce ludowe Ziemi Lubelskiej.

Wystawę plastyczną zaszczycił swoją obecnością konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Mińsku - Marek Gołkowski.

Henryk Stybaniewicz

-rektor Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Brześciu

KARTKI z historii Polski

Towarowa produkcja zboża spowodowała istotne zmiany w organizacji wsi polskiej oraz stosunkach między stanami szlacheckim i duchownym a chłopstwem. Każdy właściciel majątku ziemskiego dążył do powiększenia obszaru znajdującego się bezpośrednio przy dworze, czyli folwarku. Daninę od poddanych chłopów pobierano w pracy (pańszczyźnie), ograniczając tę w pieniądzu (czynsz).

Dzięki pańszczyźnie uprawa ziemi była tania, zaś dzięki eksportowi zboża dochody z folwarku - duże. Przemiany te nie wywołały sprzeciwów chłopskich, chociaż ograniczeniu uległa zarówno swoboda ekonomiczna, jak i osobista ludności wiejskiej. Sądząc po wysokim przyroście demograficznym zamożność chłopów była w XVI w. znaczna, co tłumaczyć może brak oporu.

Majętna, wykształcona i samodzielna szlachta, prowadzona przez przywódców, toczyła walkę o władzę przede wszystkim na forum Sejmu Walnego. Ustawy (zwane konstytucjami) Sejmu Piotrkowskiego (1504) ograniczyły rozdawnictwo majątków królewskich, zakazywały łączenia w jednym ręku kilku urzędów. Godziło to w majątkową pozycję magnaterii. Konstytucja Sejmu Radomskiego 1505r., zwana „Nihil novi" - stanowiła, że bez zgody Sejmu nie mogą być uchwalone żadne nowe prawa.

Od tego czasu programem obozu szlacheckiego stało się wprowadzenie tych spraw w życie, tak zwana egzekucja dóbr i praw. Nie było to zadanie łatwe, gdyż król Zygmunt Stary (1506-1548) opierał swe rządy na magnaterii. Również jego żona Bona Sforza utworzyła stronnictwo magnackie. Politykę tę kontynuował ich syn, Zygmunt August (1548-1572), lecz wojna z Moskwą, konieczność ściągnięcia większych podatków, a także problem następstwa tronu (wobec braku potomków) skłonił władcę do współpracy ze szlachtą.

Sejmy lat 60-tych zdecydowały o egzekucji dóbr rozdanych po roku 1504, o dokonaniu spisu majątków królewskich i dochodów jakie przynoszą (tzw. lustracje), o utworzeniu z tych dochodów odrębnego skarbu i przeznaczeniu środków na utrzymanie stałego wojska. Zreformowano system podatków nadzwyczajnych, ujednolicono system miar i wag.

Zgodnie z dążeniami szlachty zakończyła się też sprawa następstwa tronu i dalszej unii z Litwą. W czasie Sejmu Lubelskiego w 1569r. Zygmunt August złamał opór magnaterii litewskiej, przyłączając południowo-wschodnie, ruskie ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony. Uchwalono wtedy Unię Lubelską. Król zrzygnował z dziedziczności tronu na Litwie, co otwierało obu państwom drogę do wspólnej elekcji władcy. Oba państwa zachowały odrębne urzędy, prawa, wojsko i skarb. Łączyły je wspólny sejm, władca i polityka zagraniczna.

Była to więc unia realna, a nie tylko personalna. W sferze społeczno-kulturalnej przyniosła ona dalsze ujednolicenie kultury politycznej szlachty, powstanie - złożonego z różnych grup etnicznych i religijnych - narodu szlacheckiego.

Dalszy ciąg - za dwa tygodnie

Michał Tymowski.

Dziękujemy Wam, rodacy!

Wśród rodaków, pochodzących z byłych Kresów Wschodnich, powstała inicjatywa dotycząca pomocy w odbudowie kościołów i zabytków sakralnych na Grodzieńszczyźnie. Wiele z nich - przez ostatnich 45 lat - uległo zniszczeniu.

Dotychczas zebrano na ten cel następujące fundusze:

1) W kwietniu ubiegłego roku dawni mieszkańcy Hoży (obecnie są w Białymstoku) przekazali 2.000.000 zł.

2) Pan Kazimierz Szydłowski, zam. w Białymstoku uzbierał od swoich rodaków rozsianych w całej Polsce 3.000 rubli i 40 dolarów, które zostały przekazane na odbudowę kościoła w Worończy koło Nowogródka. W bieżącym roku przekaże on dalsze 1.600.000 zł.

3) Pani Klara Rogalska, podczas wycieczki do Katynia jesienią 1991r., uzbierała i przekazała na odbudowę kościoła w Jeziorach 2.000 rubli.

4) Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilkna w Ełku w październiku 1991r., przesłało do ZPB w Grodnie 10.000.000 zł. na odbudowę kaplicy cmentarnej w Grodnie. Na tę samą kaplicę TPGiW, Oddział - Białystok zebrało 1.800.000 zł.

5) Na odbudowę kościoła w Przełomie rodzina Krawczyów pochodząca z Przełomu (obecnie zam. w Białymstoku) przekazała także swój wkład.

Ofiarodawcami na ten piękny, szlachetny cel są przeważnie emeryci i renciści urodzeni na tych terenach. Niekiedy tą to skromne sumy, ale świadczą o patriotyźmie i więzi z rodzinnymi stronami. Z przykrością należy stwierdzić, że następne pokolenia urodzone w obecnych granicach Polski nie poczuwa się do obowiązku niesieniu pomocy. Dzieje się tak, może dlatego, że polskie społeczeństwo ostatnio zubożało znacznie.

Juliusz Koszakowski.

HYMN BATOROWCÓW -81 PUŁKU STRZELCÓW GRODZIEŃSKICH IM. KRÓLA STEFANA BATOREGO W GRODNIE

Z Siedmiogrodzkiej przybył ziemi
Król Stefan Batory Wielki
Z Siedmiogrodzkiej przybył ziemi
Drżał przed królem ród nasz wszelki

Gromił cary i bojary
Zdobył Połock, Wielkie Łuki
Wrócił Polsce wieki złote
Dbał o sławę i o sztuki

My się, my się, my się, my się
Staropolskie kochajmy się

Prawą ręką Batorego
Tym co zawsze radą służył
Był Zamojski Hetman Wielki
On to wojsko w bój prowadził

Gromił cary i bojary
Zdobył Połock, Wielkie Łuki
Wrócił Polsce wieki złote
Dbał o sławę i o sztuki

My się, my się, my się, my się
Staropolskie kochajmy się — *bis*

Cieszmy się bracia nadzieją
Że nadejdą lepsze czasy
Że nam jeszcze zajaśnieją
Karabele, słuckie pasy
Kontusze, kołpaki rysie
I one zwyczaje dawne
Nade wszystko owo sławne
Staropolskie kochajmy się

My się, my się, my się, my się
Staropolskie kochajmy się — *bis*

EKOLOGIA



IDĄC W LAS

Im dalej w las, tym więcej drzew - powiada przysłowie. Nie zawsze, nie wszędzie. Wystarczy pójść w głąb Puszczy Białowieskiej, aby przekonać się, że im dalej w las, tym więcej...problemów. Owszem, są wspaniałe okazy kilkusetletnie, są piękne ciągi drzew pamiętających szmat naszej historii, jest gospodarujący się prawami natury Park Narodowy. Wspaniałości leśne. Perły. Przedmiot zazdrości ze strony najbardziej zagorzałych przyrodników. Ale dalej, dalej — las jak las, a może nawet mniej, niż piękny, zwykły las. Niefrasobliwość okaleczyła nam Puszczę, chociaż z drugiej strony nie może być ona na wieki sanktuarium przyrody, w którym siekiera jest utożsamiaoa z barbarzyństwem. Po prostu każdy las musi spełniać swe wszechstronne funkcje, a Puszczy Białowieskiej należą się jedynie pewne przywileje.

POWSZECHNIE uważa się, że las jest tak wszędobylski, że nie grozi „wyłysienie" kuli ziemskiej. Mamy zdecydowanie mniej drzew, niż dawniej, las rośnie wolno, tnie-my ale i sadzimy — więc gdzie tu problem? Tymczasem powstanie i rozwój zwartych drzewostanów wiąże się z określonymi warunkami klimatycznymi, glebą, zasobami wilgoci. Szczególnie nie sprzyjające są niskie temperatury oraz krótki okres wegetacji. Podobnie jest w strefie, gdzie klimat jest ciepły, ale z reguły (zwłaszcza przy wysokich temperaturach) brakuje wody w glebie. Tam mogą rosnąć gatunki, które mają minimalne wymagania i nie tworzą zwartych drzewostanów.

SAM MISTRZ z Czarnolasu siadał pod rozłożystą lipą i pisał swe utwory dla potomnych. W cieniu drzew szukali natchnienia wielcy pisarze, zachwycając się drzewami, które przeżyły nawet kilkadziesiąt pokoleń ludzi. Ale przecież nie o same zachwyty tu chodzi. Las spełnia co najmniej trzy funkcje, a każda z nich jest ogromnie ważna. Właściwie nie wiadomo dokładnie, którą trzeba wymieniać na pierwszym miejscu. Są to funkcje ochronne, produkcyjne i rekreacyjne.

LEŚNICY powiedzą, że wszystko ma znaczenie, ale produkcja (nie tylko drzewa) jest dla Państwa najważniejsza. Próbowano nawet robić porównania: Czy lepiej na słabej glebie posadzić drzewa i liczyć ile metrów sześciennych cennego surowca dadzą one w przekroju rocznym, czy też siać żyto i zbierać kilkanaście kwintali ziarna. Jednakże tego rodzaju dyskusje urywają się zwykle po kategorycznych stwierdzeniach, że drzew jest i tak dużo, a zboża nigdy nie byłoby za wiele. Patrząc tak spoza drzew, nie zawsze widzi się, że przetrzebienie drzewostanów wpływa na całe środowisko naturalne,na warunki bytowania, na możliwości produkcyjne nie tylko sąsiednich terenów, ale i daleko położonych kompleksów.

ZWOLENNICY daleko posuniętej ochrony środowiska skontrują szybko stanowisko zajęte przez działaczy gospodarczych, stawiając na pierwszym miejscu inne funkcje lasu. Chodzi przecież o zachowanie równowagi biologicznej i naturalnej ekosystemów, ochronę przed działaniem wiatrów i zniszczeniami powodowanymi przez wodę, wpływ na klimat, produkcję tlenu oraz inne niezwykle ważne procesy. Nawet stosunkowo nieduże pasy leśne są bardzo cenione przez rolników i sprzyjają rozwojowi produkcji, zwłaszcza na dużych kompleksach ziem uprawnych.

OCZYWIŚCIE — jak to zwykle bywa — zaczną się ostre spory, czy np. meliorować podmokłe tereny, czy stosować tam nawożenie i środki ochrony, czy w ogóle należy „wtrącać się" w naturalne ekosystemy. Jedni stwierdzą, że lasy „kierowane" przez człowieka, to przejaw mądrości i gospodarności, a inni — że odwrotnie: w ten sposób wyrządzamy im (a przez to i sobie) niepowetowane szkody. Raz podamy przykład Puszczy Augustowskiej, gdzie porządkowanie gospodarki w lasach przyczyniło się m.in. do poważnego wzrostu zwierzostanu, a innym razem przykład Madagaskaru, gdzie chytrość kolonistów spowodowała ogromne spustoszenia i daleko idące zmiany w naturalnym środowisku.

ZRESZTĄ nie tylko te kwestie mogą być przedmiotem dyskusji. W artykule M.Gorczycy na Łamach "Problemów" czytamy, że lasy, to około 300 mln lat historii, dalej — że ich historia liczy około ćwierć miliarda lat, w następnym zdaniu — że drzewa iglaste istnieją około 260 mln lat, a liściaste o połowę mniej. Wprawdzie trudno w tym przypadku o absolutną precyzję, ale czegoś trzeba się trzymać, bo przecież różnice sięgające 50 mln lat, to wcale nie drobiazg.

MARIAN SUCHOŻEBRSKI

MODA I ELEGANCJA

Nie omylę się chyba twierdząc, że prawie każda kobieta pragnie posiąść reputację osoby prawdziwie eleganckiej. Równocześnie zdaję sobię sprawę, że nie zawsze wie ona, jakie walory mieści w sobie to pojęcie, tak często przecież nadużywane.

Przede wszystkim trzeba pamiętać, że moda i elegancja, to dwie różne sprawy, choć przenikające się wzajemnie. Elegancja, to pojęcie stałe i ponadczasowe, podczas gdy moda - jak wiadomo - jest zmienna ze swojej natury.

Elegancja, to prostota w ubiorze, powściągliwość, skoordynowanie, słowem - dyskrecja we wszystkim. Noszenie tylko takich rzeczy, w których czujemy się swobodnie, - nieskrępowanie. Najpiękniejsza suknia nie zapewni nam eleganckiego wyglądu, jeśli utrudnia nam ruchy, nie pozwala swobodnie oddychać, ładnie usiąść.

Wszystko ma być w dobrym gatunku. Mało rzeczy, ale starannie przemyślanych, dobranych. Pewien dystans do nowości, jakie niosą mody, do sezonowych szlagierów. Elegancka kobieta nosi zawsze stroje z mody przedostatniej; unika przyciągania uwagi swoim ubiorem. A jeśli coś z ostatniej, to złagodzone, „oswojone".

Prawdziwie elegancka kobieta to taka, o której nikt nie powie, że miała wczoraj na przyjęciu „cudowną" suknię, gdyż ubrana jest zawsze tak dyskretnie i harmonijnie, że nie widzi się zupełnie stroju, tylko nią - kobietę samą w sobie. Żaden szczegół nie rzuca się w oczy - widzi się po prostu piękną całość. Kobieta elegancka nie szokuje w tłumie ; wręcz przeciwnie - wtapia się weń, a jak się już ją dostrzeże - fascynuje. I to jest rodzaj testu na elegancję.

Jednakże nie ubiera się ona jednostajnie. Co dzień - inny pasek, inaczej zawiązana apaszka na szyi, uczesanie włosów, a także umiejętność wykończenia całości jednym drobiazgiem.

Nie jest łatwo być kobietą elegancką, to prawda. Tym bardziej, że ten wysiłek powinien sprawić wrażenie, jakby ubiór skomponowany był od niechcenia, mimochodem, bez nadmiernych zabiegów, czy to finansowych czy organizacyjnych.

Przy tym trzeba czuwać, by ta harmonia, dyskrecja i wstrzemięźliwość nie przerodziły się w monotonię, w nudę, a także - by nie zostać poza czasem. Nie można wybrać tej mody dla siebie raz na zawsze, choćby najbardziej nam pasowała, ale trzeba umieć odnajdywać w każdej nowej modzie swój styl i starać się go utrzymać za pomocą nowych środków, kultywować poprzez wszystkie przemijające mody.

Koneserzy mody twierdzą, że prawdziwie elegancka może być tylko kobieta po trzydziestce; dopiero wówczas zna ona siebie dobrze i tylko - taką kobietę stać na dyscyplinę niezbędną do eleminacji niewłaściwych rzeczy i efektów, na pewną rezerwę wobec przebojów. Dziewczyna dwudziestoletnia pragnie za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę, wybić się swoim strojem wśród otoczenia, gdyż ma za mało zaufania do własnych możliwości. Więc ubiera się najchętniej w szlagiery, chce szokować, gwałtownie „atakować", aby zostać dostrzeżoną. Nie ma czasu (ochoty także) na selekcję oferowanych przez rynek nowości, na zakupy przemyślane i skoordynowane długofalowo,warunkujące harmonię i umiar.

Teresa Kuczyńska
„Moda w rytmie epoki"



Rozmawiają dwaj znajomi:

- Zastanawiam się, dlaczego teraz ludzie tak mało piszą listów. Przez to upada piękna niegdyś sztuka epistolagraficzna.

- Wolą telefonować, bo wtedy łatwiej uniknąć błędów ortograficznych.

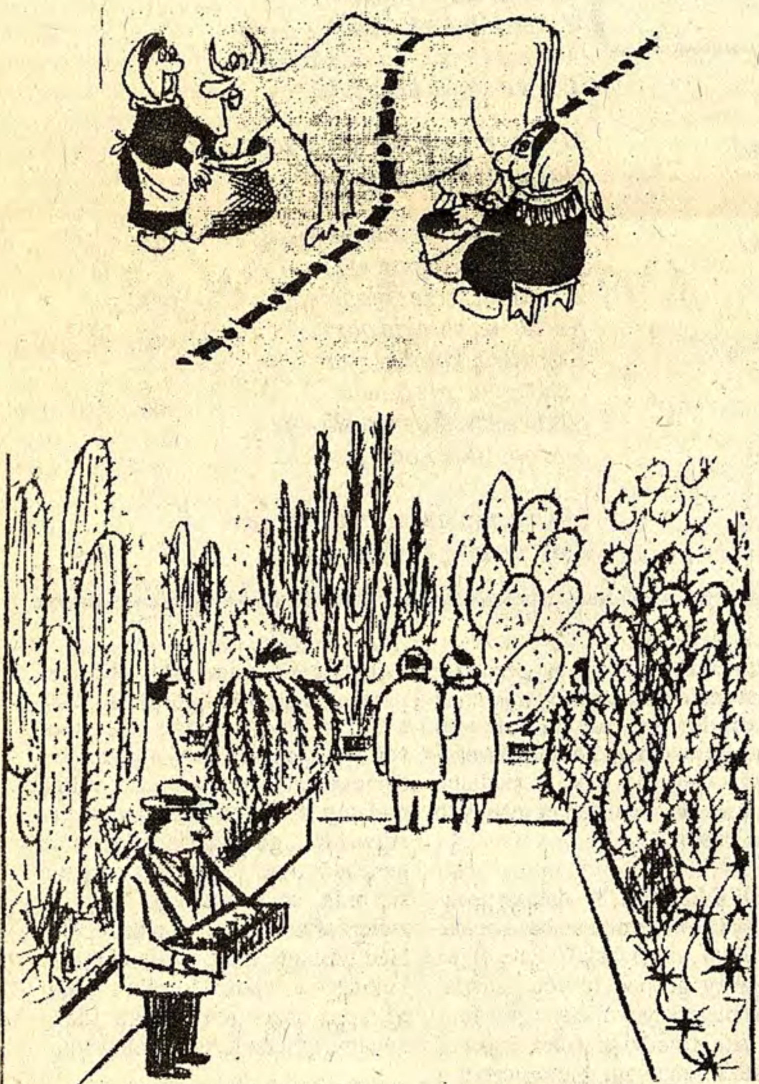
SPORT

Nasi już startują

W Jakuszycach startowało 1100 osób w XVI Biegu Piastów . Śniegu nie zabrakło, humory dopisały.

W Grodnie od 2 tygodni działa polski klub „Batory". Jego członkowie, nie tylko Polacy, przyjechali na bieg. Inżynier Dymitr Korol (166 miejsce na 25 km) ma ciekawą biografię. Jego dziadek studiował na Uniwersytecie Warszawskim, był znanym ginekologiem w Brześciu, posłem na Sejm w 1923 roku. Niestety zaginął, gdy przyszli „nasi" - opowiadał Dymitr.

Prezes „Batorego", piłkarz Wiesław Małyszko powiedział:„Idę na całego" i po raz pierwszy ruszył na trasę 50 km. Zajął 166 miejsce. Najlepszym z Grodna okazał się były biathlonista - Witalij Zołotienko, pięćdziesiąty na 50 km.



Mowa - trawa?

Mówić o bliźnich można dwojako: albo dobrze, albo źle. Pierwszy rodzaj jest w praktyce u nas nieznany, co najwyżej dotyczy zmarłych lub aktualnych szefów, przy czym w tym ostatnim wypadku mamy do czynienia z problemem obłudy, kłamstwa i hipokryzji, podczas gdy nam idzie o mówienie prawdy - złej lub dobrej Czy często zdarza się, by o kimś bezinteresownie i szczerze powiedzieć coś dobrego? Może ślusarz powie coś dobrego o baletnicy, gdyż profesje są różne , interesy odmienne, a baletnica zwykle ponętna. Ale kierowca o kierowcy, lekarz o lekarzu, czy kobieta o kobiecie? To się nie zdarza... Dlaczego?

Tak naprawdę trudno to wytłumaczyć - może chodzi o własną ambicję , by w mówieniu o kimś nie zadrasnąć wyobrażenia o sobie? Może to kwestia pychy? A przecież Dostojewski pisał: To tak miło powiedzieć o kimś coś miłego" i ... nic z tego nie wynika, bo wielu skomentowałoby to natychmiast tak: "nie ma co mówić, więc się nie mówi..."

W rezultacie wszędzie - w rozmowach biurowych, w tramwaju i przy biesiadnym stole - mówi się wiele o innych, ale tak w tym dobrego, a tak dużo jadu, krytyki, złośliwości.

Mówienie dobrze rodzi w tej sytuacji nieoczekiwanie konsekwencje. Mój kolega na studiach pracowicie „demaskował" wyjątkowo zdolną koleżankę, szukając źródeł jej sukcesów w znajomościach, urodzie i poparciu co najmniej kół rządzących w kraju i poza granicami. Gdy zapytałem go: dlaczego ją dyskredytuje , bądź usiłuje to zrobić, podczas gdy jest ona po prostu zdolna i pracowita - obraził się na mnie i trwa to do dziś. Koleżanka zaś, gdy moja opinia do niej dotarła, uznała, że jestem zakochany i również zaczęła mnie unikać, bo była zajęta nauką, rzecz jasna. Oboje zareagowali nienormalnie - po prostu nie byli przyzwyczajeni .

Co ja na to ? Ano nic, staram się nadal mówić dobrze o innych. Że często rodzi to kłopoty i posądzenie o „klikowość" ? Nie szkodzi, ważne jest tylko , by unikać formuły „dobry jest, ale...", bo prowadzi nas ona prostą drogą do mówienia źle o innych, zgodnie ze schematem - „dobry z niego inżynier, ale pije."

Marek Markiewicz
C. d. - za 2 tygodnie

NIC NIE SZKODZI

Mała Krysia siedzi przy stole i na papierze rysuje jakieś kreseczki.
- Co ty robisz, Krysiu? - pyta mama.
- Piszę list do Henia.
- Przecież ty nie umiesz pisać ?
- Nic nie szkodzi. Henio nie umie czytać.

ODPOWIEDŹ

Zakopiańską ulicą idzie góral i ciągnie za sobą łańcuch. Przechodzący obok milicjant patrzy na niego podejrzliwie, wreszcie pyta:
- Co wy tak gazdo ciągniecie ten łańcuch ?
- A co, mam go pchać ?

"Głos znad Niemna"
Pismo Polaków z Białorusi. Nr. rej. 8.
Adres redakcji: 230005 Grodno, ul. Dzierżyńskiego 90 A
tel. 44-63-75 ; 44-94-57.

Redakcja: Włodzimierz Małaszkiewicz (redaktor naczelny), Laura Michajlik (kierownik działu), Lucyna Olizar (maszynistka), Jarosław Waniukiewicz (fotoreporter), Józef Dziurbejko (redaktor), Marian Suchożebrski (sekretarz redakcji),Honorata Moroz (obsługa komputera).
Kolegium redakcyjne: Michał Dobrynin, Tadeusz Gawin, Stanisław Kiczka, Tadeusz Malewicz, Włodzimierz Małaszkiewicz, Laura Michajlik, Ryszard Kacynel, Irena Waluś i Jerzy Waszkiewicz.

Druk: Zakłady Graficzne w Grodnie.
Cena: 50 kop. (w kioskach "Sojuzpieczati - 60 kop).

Nakład 12 tys. egzemplarzy. Zam. nr. 1792